OLDEST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.

— THE WEEKLY —

GAZETA POLSKA

(Gazeta Polska w Chicago.)

APPEARING EVERY THURSDAY.

Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.

Represents the interests of nearly 1,000,000 Poles residing throughout the UNITED STATES & CANADA.

Rates of advertising:

One line once ... 50c.
One inch once ... $2.00

SUBSEQUENTLY HALF THE PRICE.

One inch one year { First page ... $40.00; Second and third pages ... 20.00; Fourth page ... 30.00 }

The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Serbia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa & Australia and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.

All communications ought to be addressed:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

The printing Office of "Gazeta Polska" executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language. Job printing in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

GAZETA POLSKA

W CHICAGO.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

Prenumerata wynosi rocznie:

W Stanach Zjednoczonych i Canadzie ... $2.00
W Europie, Azyi, Meksyku, Ameryce Południowej, Afryce i Australii ... $3.00

Cena inseratów dla Polaków wynosi:

Od wiersza drobnego druku na raz jeden ... c. 50
Od cala ... $1.00

Następnie połowę.

Rocznie od cala { na pierwszej stronicy ... $20.00; na drugiej i trzeciej stronicy ... $10.00; na czwartej stronicy ... $15.00 }

Dla obcych cena podwojona.

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie. Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Express, lub w liście registrowanym.

Rękopisy nie zwracają się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

W drukarni "Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

Nr. 44. Chicago, Illinois, Czwartek 31-go Października, 1889 roku. Rok 17.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS. AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE

— CZYLI —

PODARUNKI

dla dobrych abonentów

„GAZETY POLSKIEJ,"

którzy opłacą Gazetę na cały rok 1890, to jest do 1 stycznia 1891 roku.

Mając na składzie jeszcze kilkanaście set egzemplarzy pierwszego rocznika Tygodnika Powieściowo-Nauk., wydaję go jeszcze na premię wszystkim tym, którzy opłacą Gazetę Poską do 1 stycznia 1891 roku i dołączą 85 centów za oprawę tegoż Tygodnika (nieoprawnych egzemplarzy pierwszego rocznika nie wysełła się). Innych roczników Tygodnika nie wydaje się na premie. Kto opłaci Gazetę Polską do 1 stycznia 1891 r. a nie żąda pierwszego rocznika Tygodnika Pow. Nauk., niech wybierze sobie za **jednego dolara** jako premię własnego nakładu książek i obrazów, których spis jest podawany na trzeciej stronnicy Gazety Polskiej. Książek sprowadzanych z Europy nie daje się na premię.

„Gazetę Polską" zapisać sobie można każdego czasu. Gazeta Polska kosztuje na rok **dwa dolary.**

Telegramy Zagraniczne.

Z WATYKANU.

Paryż, 23 paźdz. Rzymski korespondent do „Figaro" donosi że jen. Ignatiew przybył do Rzymu w szczególnej misyi do Watykanu. Miał przywieść własnoręczne pismo cara, w którem ten się zgadza, że spór o kraje bałkańskie ma zostać załatwiony przez wyrok papieża i pozostanie papieżowi do woli zwołanie kongresu lub też przedsięwzięcia innych kroków, któreby według jego zdania pomogły do pogodzenia Rosyi z Austryą.

Rzym, 26 paźdz. Rząd rosyjski zgodził się na większą część żądań Watykanu. Wkrótce zostanie zamianowanych siedmiu biskupów rosyjskich(?).

ROSYA.

Londyn, 23 paźdz. Z Petersburga donoszą, że woda w Newie wzrosła nadzwyczaj szybko i zalała wszystkie nizko położone części miasta. Trzeba było ocalić niewiasty i dzieci z zalanych domów za pomocą łodzi. Strata jest niezmierną.

— Nihiliści są ponownie czynnymi i rozdali w przeszłym roku mnóstwo pism podburzających. Policya nie może znaleźć drukarni nihilistów. Pisma te drukują się prawdopodobnie w Paryżu; i czasopismo nihilistyczne „Walka," rozpowszechnione po całej Rosyi, w całych masach znajduje wstęp do Rosyi pomimo czujności policyi.

Londyn, 25 paźdz. Powiadają, że następca tronu rosyjskiego zaręczył się z trzynastoletnią księżniczką Maryą z Grecyi.

Petersburg, 27 paźdz. Tutaj powiadają że Bismarck zniewolił hrabiego Kalnoky, iż ten ma przekonać księcia Ferdynanda, że lepszą byłoby rzeczą, gdyby wcale do Bułgaryi nie wracał.

Austryo-Węgry.

Wiedeń 24 paźdz. Dzisiaj odbył się ślub arcyksięcia Leopolda Salvatora z księżniczką Bianką z Kastylii, córką Don Carlos'a.

— Sejm czeski oddał dzisiaj komisyi „Młodych Czechów" wniosek, iż cesarz ma się dać ukoronować królem czeskim i ustanowić odrębną administracyę dla królestwa czeskiego.

NIEMCY.

Berlin, 23 paźdz. Wczoraj rozpoczęła się sesya niemieckiego sejmu. Cesarz w mowie tronowej (którą czytał sekretarz stanu Boetticher) żąda jeszcze więcej pieniędzy dla wojska i oświadcza, że ma nadzieję, że pokój europejski zostanie i w roku 1890 zachowanym.

Monachium, 24 paźdz. Stan zdrowia króla Ottona jest bardzo krytycznym. Jest wciąż bezprzytomnym i lekarzom tylko raz poraz udaje się dać mu cokolwiek pokarmu.

Berlin, 24 paźdz. Rząd niemiecki uwiadomił hrabiego Dillon, przyjaciela i towarzysza Boulangera, który przebywa w Dieuze w Lotaryngii, że ma miasto opuścić. Jeżeli tego nie uczyni, zostanie aresztowanym i przemocą zaprowadzony do granicy. — Dillon udał się do Brukseli.

FRANCYA.

Londyn, 24 paźdz. Niedawno temu odkryto w okręgu Miers w francuzkim departamencie Lot rzekę podziemną, którą w tych dniach przepłynęło trzech odważnych ludzi siedm mil aż do miejsca, gdzie rzeka wpada w głębią ziemi, której nie można zbadać. Podróż dotąd i napowrót odbyli w trzech dniach i trzech nocach po większej części w łódzce zrobionej z materyi służącej na żagle.

Miers, gdzie się znajdują kopalnie kruszcu zawierającego żelazo, leży w dzikiej górzystej okolicy, w której się znajdują jaskinie i groty, które, o ile się zdaje, musiały służyć za przytułek dawniejszym mieszkańcom. Robią się przygotowania, aby zbadać ujście rzeki.

Paryż, 24 paźdz. Zadok Khan został dziś obranym wielkim rabinem na całą Francyę.

WIELKA BRYTANIA.

Londyn, 26 paźdz. Aldermani londyńscy częściowo tylko zgodzili się na żądanie nowowybranego lord-mayora (burmistrza), Sir Henryku Isaacs, który jest żydem, aby mu z powodu zapatrywań religijnych jego równowierców, przy wprowadzeniu lord-mayora na urząd, które w tym roku przypada na sobotę, pozwolić iść pieszo, zamiast jechać w powozie stanowym. Nowy lord-mayor więc odbędzie drogę według zwyczaju w powozie, lecz opuści takowy, skoro się pochód przybliży do dzielnic żydowskich Houndsditch i Minories, i pójdzie pieszo przez te dzielnice ze względu na tam mieszkających żydów. Po marszu przez te okręgi lord-mayor wsiądzie do powozu i odbędzie w nim resztę drogi do miejsca przeznaczenia.

WŁOCHY.

Rzym, 23 paźdz. Powiadają, że Ludwik Kossuth uzyskał włoskie prawo obywatelskie i zostanie zamianowany kandydatem do włoskiego senatu.

SERBIA.

Belgrad, 23 paźdz. Serbia zniosła wszystkie konsulaty serbskie w Niemczech i przeniosła sprawy konsularne na konsulów rosyjskich. Natomiast utworzono konsulat serbski w Moskwie.

GRECYA.

Ateny, 27 paźdz. Dzisiaj odbył się ślub pruskiej księżniczki Zofii z księciem Sparty, następcą tronu greckiego.

SANSIBAR.

Sansibar, 26 paźdz. Kapitan Wissman pobił zupełnie oddział naczelnika Arabów Buschiri. Krajowców padło 300, Niemcy utracili tylko 7 ludzi.

W Mpwapwa powieszono trzech Arabów za zamordowanie urzędnika wschodnio-afrykańskiego towarzystwa.

SAMOA.

Sydney, 25 paźdz. Z Apia donoszą, że na wyspie Savaii, która należy do grupy Samoa, zwolennicy Malietoa stoczyli potyczkę z przyjaciołmi Tamasesa. Każda strona liczyła około 300 ludzi. Wielu wojowników utraciło życie. Nie wiadomo, kto odniósł zwycięztwo.

AMERYKA POŁUDNIOWA.

Londyn, 23 paźdz. Madrycki korespondent do „Daily News" donosi:

Rząd dowiedział się że rzeczpospolita argentyńska i Peruvia nie są gotowe przyłączyć się do przymierza cłowego proponowanego przez Stany Zjednoczone hiszpańsko-amerykańskim rzeczompospolitym. Rządy dwóch tych krajów mniemają, że mają więcej korzyści i lepsze poparcie przez europejskich kapitalistów, aniżeli gdyby byli tylko trabantami (przybocznikami) Stanów Zjednoczonych.

Dostojni goście w Chicago.

Na początku przeszłego tygodnia bawili w Chicago, jak już po krótce wspomnieliśmy w przeszłym numerze „Gazety", delegaci z państw środkowej i południowej Ameryki, którzy w listopadzie będą brali udział w amerykańskim kongresie międzynarodowym, który się odbędzie w Washingtonie dla narady o środkach, jakieby można przedsięwziąść dla większej łączności pojedynczych państw amerykańskich dla poparcia handlu i dobrobytu tychże i t. d. Rząd Stanów Zjednoczonych, aby ci panowie mogli powziąść ideę o instytucyach i zasobach kraju, postanowił urządzić wycieczkę do główniejszych miast, aby się mogli przypatrzeć wszystkiemu temu co jest widzenia godnem. W sobotę więc minął tydzień późno wieczorem przybyli delegaci w specyalnym przedsionkowym pociągu Pennsylvania kolei z South Bend do Chicago i większa ich część została umieszczoną w Grand Pacific hotelu, podczas gdy innymi zajęli się dawniejsi znajomi, którzy się poznali z nimi w Washingtonie, lub też będąc w służbie rządowej w odnośnych państwach, z których ci panowie są delegatami. Rozumie się, że każdemu delegatowi towarzyszyło trzech lub czterech sekretarzy i attaches. Delegatami są: Z argentyńskiej rzeczypospolitej, Manuel Quintana; z Bolivii, Juan F. Velarde; z Brazylii, don Quesada; z Chili, Jose Alfonso; z Columbia, Carlos Martinez Silva i Climaco Calderon; z Costa Rica — sekretarz Joaquin Bernardo Calvo; z Ecuador Jose Mario Placido Camano; z Guatemala, Fernando Cruz; z Honduras, Jeronimo Lelaya; z Meksyku, Matias Romero; z Nicaragua, Horacio Guzman; z Peru, F. C. C. Zegarra; z Uruguay, Alberto Nin; delegatami Stanów Zjednoczonych, Charles R. Flint i Clement Studebaker.

Na dworcu przyjął delegatów komitet do tego wyznaczony, oddział policyi, Elgin kapela i pierwszy pułk z jego armatą systemu Gatlinga, nie wliczając wcale niezmiernego tłumu poczem delegaci i komitet wsiedli do powozów i udali się w drogę do Pacific hotelu. Gdy pochód się przybliżył do Lake Front parku, strzelano z armat w honor gości chicagoskich. W rotundzie Pacific kolei znajdowało się 500 do 600 ludzi ciekawych poznać południowców.

W hali hotelu zostali przyjęci przez burmistrza Cregiera, który dla późnej godziny krótką tylko miał przemowę.

Większą część niedzieli spędzili delegaci odpoczywając po trudach podróży. Dopiero 15 minut po trzeciej wyjechali do misyi Armoura na rogu 33ciej i Butterfield ulic, który jest zakładem dla dzieci. O czwartej udali się do zakładu dla wody (Waterworks), poczem przejeżdżali się po Lincoln parku. Dr Horacio Guzman z Nicaragua nie towarzyszył delegatom, gdyż zna miasto z poprzednich odwiedzin.

Udając się w poniedziałek do jatek Armoura (Stockyards) zatrzymali się delegaci na 10 minut w fabryce żniwiarek McCormicka. Zadziwili się nie mało, gdy McCormick zapytany, jak szybko się fabrykują te maszyny odpowiedział: Około 530 w 10 godzinnym dniu roboczym. W stockyardach zatrzymali się nasamprzód w pakarni Swifta, przyglądając się każdej pracy szczegółowo — od zabicia wołu aż do poćwiartowania go i odesłania do lodowni. — Od Swifta poszli do zakładu firmy Libby, McNeil i Libby. Tu widzieli jak się mięso sieka, umieszcza w puszkach, jak puszki się lutują i dziewczęta przylepiają na nie karteczki (labels), — nie mogli się wydziwić szybkości, z jaką praca wszelka się wykonuje. Każdy z delegatów miał przy sobie człowieka, który mu tłómaczył całe szczegóły pracy.

Ztąd udali się do fabryki Fairbanka, w której się przypatrywali fabrykacyi wyżej wymienionych puszek do mięsa.

Po przekąsce udano się w drogę do przedmieścia Pullman, gdzie właściciel tamtejszego zakładu fabrycznego pokazał im pracę w najmniejszych szczegółach, od śruby, która się wyrabia, aż do ukończonego wagonu pałacowego. Zabawiwszy w „mieście cegieł", jak Pullman jest zwanem, dwie godziny, puszczono się z powrotem do Chicago. Przybywszy do South parku wysiedli z wagonu i w powozach objechali ten park, Jackson Park i Washington park, poczem Drexel i Grand bulewarami i Michigan ave. wrócili do miasta. Wstąpiwszy jeszcze do poczty, aby się przypatrzyć wszystkim biórom, delegaci wrócili do ich głównej kwatery.

We wtorek poświęcili delegaci część czasu na odwiedzinach w główniejszych zakładach w środku miasta położonych. Tak nasamprzód poszli pieszo do olbrzymiego hurtownego składu Marshall'a Field, gdzie wszystko przejrzeli od siódmego piętra, na którem się przygotowują towary do wysłania, aż do „basementu", w którym się znajdują maszyny.

Ztąd udali się do bursy (Board of Trade), gdzie w biórze dyrektora dano każdemu dokument drukowany w angielskim i hiszpańskim języku, opisujący wszystkie szczegóły budynku i interesu, jaki się w nim prowadzi. Zadziwili się niezmiernie, że tu się kupuje i sprzedaje zboże, chociaż go w istocie nie ma.

Następnie udali się do Michigan bulewaru i Panorama place, gdzie straż ogniowa im pokazała, jak szybko po daniu znaku przybywa na miejsce pożaru. Auditoryum, które następnie odwiedzili, aczkolwiek nie mieli czasu przyglądać się wszystkiemu, wielkie na nich zrobiło wrażenie. Ostatniem miejscem, które odwiedzili była farma Mark Dunhama w Oaklawn, gdzie tenże choduje kare rasowe konie. Konie im się tak podobały, że wciąż wołali: Magnifico! Hermosa! Splendeto, Spectaculo linda i t. d.

Na wieczór o 8mej rozpoczęła się uczta dana przez miasto Chicago w honor reprezentantów południowych państw. Hala wielka Pacific hotelu była przepysznie ozdobiona kwiatami i godłami. Uczta rozpoczęła się modlitwą przez pastora dr. Bristol, poczem orkiestra poczęła grać sztuki hiszpańskie, które były przerywane śpiewem, podczas gdy obecni wieczerzali.

Pierwszy toast wzniósł senator Farwell i to na cześć szesnastu prezydentów amerykańskich rzeczypospolitych i cesarza brazyliańskiego. Następnie miał przemowę gubernator stanu Illinois Joe Fifer, który przywitał gości w imieniu ludu stanu Illinois. Odpowiedział mu delegat Matias Romero z Meksyku. Po nim przemówił Lambert Tree, były poseł Stanów Zjednoczonych w Brukseli i Petersburgu, o bliższych stosunkach pomiędzy państwami amerykańskiemi. Następnym mówcą był senor Jose Alfonso z Chili, który przemówił w języku hiszpańskim, jako i po nim dr. Alberto Nin z Uruguay.

Następnie pożegnano się i udano na spoczynek. Nazajutrz t. j. w środę, delegaci o 8mej godzinie wsiedli na pociąg udając się do Milwaukee, gdzie się zabawili aż do północy i podróżowali dalej do St. Paul.

Z Chicago wyjechali z jak najlepszem o tem mieście wyobrażeniem.

O jąkaniu się dzieci.

Dzieci wadzie jąkania się podlegają zwykle od lat najmłodszych, z wiekiem wada ta stopniowo się zwiększa i coraz trudniejszą jest do wyleczenia, dla tego matki przy troszce cierpliwości, uwagi i właściwem postępowaniu często bardzo zdołają prawie ją stłumić w samym zarodku, a nawet nieraz zupełnie usunąć. Dziecko o ile starsze, o tyle więcej czuję tę wadę, staje się nieśmiałe i pod wpływem tego jąka się jeszcze silniej. Jąkające się dziecko często bardzo forsują do prędkiego mówienia, wyśmiewają je, szydzą, a nawet nieraz łają — szczególnie w szkołach koledzy pozwalają sobie z niego złośliwie żartować i śmiać się, co ani rozumu ani też dobrego serca zupełnie nie cechuje. Wszystkie te prześladowania niezmiernie szkodliwy wpływ mają na mowę biednego dziecka, bo im prędzej jąkający się pragnie mówić i im więcej przez wstyd i strach jest rozdrażniony, tem silniej się zacina.

Z dzieckiem takiem wprost przeciwnie należy postępować — skoro zaczyna się jąkać, trzeba spokojnie, powoli i z łagodnością powstrzymywać je mówiąc: „Wstrzymaj się troszeczkę" — położyć mu nawet w razie potrzeby rękę na ustach — a dalej powiedzieć: „Zaczerpnij głęboko powietrza i dopiero spokojnie i powoli zacznij od wydechiwania z siebie powietrza, wraz z mową." Aby dziecko nie powracało do poprzedniego pospiechu należy mu powiedzieć: "Uderzaj," dziecko za każdą wymówioną sylabą niech uderzy rączką o stół, lub kolano itp. Skoro się dziecko do tego pouczy, wymowa staje się łatwiejszą, dziecko robi się śmielsze, obudza się w niem zaufanie w siebie, potem uderzenia ręką stawać się mogą coraz szybsze i delikatniejsze, tak, że w końcu ograniczają się na lekkiem uderzeniu palcem, aż nareszcie po kilku tygodniach i różnych doświadczeniach złe zniknie zupełnie. Prawda, że chcąc oduczyć tej wady, dużo potrzeba mieć cierpliwości i poświęcenia, ale którażby matka na nie się nie zdobyła skoro wie, że tym sposobem może dziecku tak wiele przykrości w życiu oszczędzić.

To i owo.

* W tych dniach przywołano kapłana katolickiego J. F. Bowe do młodego człowieka nazwiskiem Churchill do Edgerton, Wis., aby go przysposobił na śmierć, gdyż cierpiał na suchoty i mniemał że umiera. Rodzice młodego człowieka, którzy nie są katolikami, zabronili księdzu wstępu do chorego. W kilka dni potem kazał umierający znów prosić księdza, aby do niego przybył i radził mu, aby zawezwał pomocy szeryfa, jeżeliby mu wzbroniono wstępu. W istocie przybył ksiądz z szeryfem, i wypełnił życzenie chorego. Gdy atoli wyszedł z domu, zatrzymali go rodzice, zelżyli go i zranili nareszcie kijem jego głowę. Szeryf doskoczył i zapobiegł dalszym gwałtom.

* Kilka tygodni temu ukazał się w Enon, małej miejscowości położonej w pobliżu Springfield, Ohio, pies wściekły, który pokąsał kilka psów, krów i koni. Władza miejscowa rozporządziła, że wszystkie psy w Enon mają być zaopatrzone w kagańce. Nie wszyscy atoli byli posłusznymi a wkrótce okazał się zgubny wynik tegoż. Pokąsany pies dostał wodowstrętu i był przez długi czas przestrachem całego sąsiedztwa. Ludzie bali się wychodzić z mieszkań i trzeba było zastrzelić znaczną liczbę pokąsanych krów. Zachorowała także krowa farmera Joe Tippy. Ten nie poznał natychmiast rodzaju choroby krowy i wtłoczył obnażoną rękę do paszczy jej aby się przekonać o przyczyni choroby. Wnet potem dostał po całem ciele straszliwy wyrzut i okazuje się, że niezawodnie dostanie obłąkania zmysłów. Nowy ten wypadek powiększył jeszcze ogólny przestrach.

* Angielscy kapitaliści kupili browar Maus'a, Schmidt'a i Sieber'a w Indianopolis, za który zapłacili dwa miliony dolarów.

* W pobliżu Salem w południowej Dakocie odkryto w głębokości 60 stóp pod powierzchnią ziemi znaczne źródło gazu naturalnego.

* Syndykat angielski zakupił browar A. Fuermana w Watertown, Wis., za $500,000.

* Terytoryum Wyoming żąda praw stanowych. Ma 115,000 mieszkańców.

* W fabrycznem mieście Rockford, Ill., umarła w tych dniach Lydia Drake, licząc lat 97. Powiadają, że mąż jej był potomkiem słynnego angielskiego morskiego bohatera Sir Francis Drake, który przywiózł kartofle do Europy. Pani Lydia miała 14 dzieci, z których 11 jeszcze żyje. Pozostawiła 106 wnuków i 11 prawnuków.

* W Hamilton, O., utrzymywał przez dłuższe lata saloon i mieszka jeszcze w tej miejscowości w niebardzo wyśmienitych stosunkach hrabia Ferdynand Edmund von Hatzfeldt, podobno brat księcia Franciszka von Hatzfeldt, który ma się żenić z córką amerykańskiego milionera Huntlingtona. Jest w stanie udowodnić iż należy do tej familii słynnej w polityce niemieckiej i austryackiej.

* Po pierwszy raz podczas tej jesieni padał dnia 23go paźdz. śnieg w Philadelphii, Nowym Yorku, Winchester, Stanton, Harrisburg, Va., Cumberland i Baltimore, Md., i okolicach.

* 19 letni Charles Millvaine który niedawno temu zamordował w Brooklynie właściciela handlu korzennego Luca został skazany na śmierć, która ma nastąpić za pomocą prądu elektrycznego, w więzieniu stanowem w Sing Sing w pierwszym tygodniu miesiąca grudnia.

* W Philadelphii schwycono podobno Tascott's mordercę milionera Snell w Chicago. Dyrektor policyi Wood jest tego zdania, że w istocie człowiek aresztowany jest nim, gdyż najmniejsze szczegóły zgadzają się z opisem Tascotta, za którego schwycenie pani Snell obiecała $50,000 nagrody.

Sąsiedzi na granicy.

OPOWIADANIE DLA LUDU

— osnute —

NA ZDARZENIU PRAWDZIWEM

przez S. J.

(Ciąg dalszy.)

Dziad Błażej przy pomocy jakiegoś tam dobrodzieja, którego nie chciał nazwać, pobudował mu kuźnią i dom mieszkalny, dał cokolwiek grosza zapomogi, i ożenił go z córką starej wdowy chałupnicy, która naprzeciw domku kowala mieszkała, właśnie na tem samem miejscu, na którem przed laty stała chata Janka, w którąto onej strasznej nocy po św. Piotrze i Pawle piorun uderzył.

A któż była owa kobiecina? Była to rodzona siostra nieszczęsnego Janka, a imie jej było Agnieszka. — Jeszcze nieboszczyk ks. proboszcz kazał jej wybudować wygodną, porządną chałupkę i obórki, ogrodzić kawał ślicznego ogrodu, dał kilkadziesiąt talarów na zagospodarowanie się, i polecił, by się z córką jedynaczką na intencyą dawcy fundusiku modliła.

Kobiety modliły się sumiennie, i dziękowały Opatrzności Boskiej za to, co im z nieba spadło, ale na żaden sposób domyślić się nie mogły, kto ich dobrodziejem.

Józef, gdy z wędrówki powrócił, poznał w córce chałupniczki bardzo cnotliwą, rządną i przystojną dziewczynę. Wnet się przekonał, że to była dla niego jedyna żona, i zwierzył się z tem ojcu Błażejowi. Ojca Błażeja jakby na sto koni wsadził, tak mu życzenie Józefa przypadło do smaku; zakręcił się, z kobietami z przeciwka poszeptał, i dziś widzieliśmy, że dokazał swego.

V.

Nazajutrz po Mszy świętej wybrał się nasz dziad poczciwy za chlebem. Przechodząc około karczmy, wstąpił po łót tabaki, bo żyd Lajbuś miał prócz szynku i kramik, a kramik tak blisko granicy, to rzecz bardzo intratna. Gdy się stary Błażej w drzwiach szynkowni pokazał, wyskoczył ku niemu żydowina stary, suchy jak szczepa, ale żwawy i gadatliwy.

„A wiecie wy, mój kochany Błażeju, że ja o was wczoraj bardzo myślał."

„A to czemu; czy tu była jaka hulatyka?"

„Żebyście wy się, mój Błażeju, przeskoczyli. To żart, tu i hulatyka! Jak kot w domu, to myszy mają mieć bal? Ale u nas myszy nie będą mieć bal, choćby kot nawet w domu nie był. Miarkujecie Błażeju, hm? Bo myszy takich, coby balowały, to już u nas niema. No, wiecie teraz, czemu ja wczoraj musiał o was myśleć?"

„Darmo, mój Lajbusiu, ale co się nie mogę, to nie mogę się domyślić."

„Oto wczoraj jakby chciał, dziewięć lat, coście wy u nas tyle strach narobili: nie mnie, bo ja się dobrych ludzi nie boję, ale — wy już teraz jesteście w domu?"

„Oj, pamiętam, pamiętam, miły panie gościnny. Niechże nas Bóg od takich hulatyk strzeże. Adyć to był istny sąd Boży!"

„Oj, był, był; a żeby nie wy, no — mnie się zdaje, oniby się byli na prawdę pozabijali. Ale teraz, to już inaczej. Wczoraj n. p. Niedziela. Prawda, że byli ludzie, ale na piwie, a piwo, jak wiecie, mam zawsze delikatne. Byli prócz tego po sprawunki: po sól, korzenie, świece, mydło, jak komu potrzeba. Prawda, że z tego mam bardzo mało, prawie za mało, ale trzeba być kontent. Za to nie tłuką mi już szyb, szklanek i kieliszków, nie wywijają flaszkami nad moją głową; bo jak flaszki zaczęły latać od głowy do głowy, to dla mnie był najstraszliwszy moment. Bo widzicie Błażeju, niech mnie taka flaszka trafi chociaż nieumyślnie, ale niech mnie zabije. Taki chłop polski, to ma okrutnie twardy łeb, ja to wiem, ja się na to długo patrzyłem. Teraz, mój Błażeju, wejrzyjcie na moję głowę, to zupełnie co innego. — Ale co to chciałem powiedzieć! Aha, niech mnie który z mych kochanych gości zabije? to go wsadzą. No, co to jest dla mnie? Czy ja przez to z grobu wstanę? A moja żona, a moje dzieci? Ach, ja o tem ani myśleć nie mogę. Dla tego się też nie gniewam, że wódka już teraz tak nie idzie, za to idzie piwo i handelek. Możebyście czego chcieli, mój kochany Błażeju? Mam tabaki dwie gatunki; holenderkę i jeszcze inną, mydło, tytuń i zapałki, kredę, żydki, kapiszony, nici, świece, dobre śledzie, haftki, smołę i cygary, bicze, modre, piękny papier, bułki, ocet, terpentynę, goździe, kawę, cykoryą, imbier, pieprz, i stare sery."

„Bajże, baju,
Będzież w raju,
Daj tabaki,
Nie bądź taki."

Temi słowami przerwał rozweselony gadulstwem Lajbusia Błażej handlarską przemowę kupca.

I ten się niemało ucieszył, widząc swego znajomego tak wesołego; pobiegł do słojka, odważył łót tabaki, i wręczył ją Błażejowi, mówiąc:

„Jutro idę do miasta, jeżeli mogę sprawić jaki interesik, to i owszem".

Błażej zamyślił się, po chwili rzekł:

„Znał kupiec starej Jakóbowej chłopca?"

„Tego, co to takie paradne szczotki umiał robić?"

„Tego, mój Lajbusiu. Oto zaraz przy moście od naszego przyjazdu jest on w nauce u szewca, wy go znacie?"

„No, nie mam znać? To mój majster."

„Wstąpcie tam, jeżeli łaska, i oddajcie mu te kilka talarów, i powiedzcie, żem pieniądze te otrzymał od tej osoby, która Jakóbowej chłopca oddała w naukę do niego. Zapytajcie się, jak się chłopczyna do roboty bierze, i czy majstra słucha?"

„Ja wszystko sprawię paradnie, ale sobie za to coś pomyślę, jeżeli pozwolicie, kochany Błażeju?"

„No, co takiego?"

„Że żadna osoba nie dała wam pieniędzy, tylko stary Błażej sam dał chłopca w naukę."

„Ale nie gadajcie, Lajbusiu."

„Ja też już nie będę gadał, bo ja dużo mówić nie lubię, tylko powiem, żebyście się lepiej przeskoczyli, a z poczciwych ludzi nie żartowali."

Podczas słów ostatnich Żyda już nasz stary poczciwiec zdążał swoją drogą.

Lajbuś wyszedł przed karczmę, długo spoglądał za odchodzącym, nareszcie rzekł sam do siebie: „to rarytny*) człowiek."

VI.

Więc to wczoraj było temu lat dziewięć, jak zaszło coś tak strasznego w domu Lajbusia, że do dziś dnia nie może on tego zapomnieć. Rzecz się tak miała:

Było to już po nabożeństwie popołudniowem. Ksiądz proboszcz miał to i owo do załatwienia z parafianami: to chrzest, zapowiedzi lub zmarłego wpisać, to metrykę lub selputurę wystawić, jak to zwyczajnie dobrodziej na parafii.

Przyszedł też i dziad Błażej po interesie, i czekał, by na samym ostatku wnijść do Jegomości. Już wszyscy sprawiwszy swoje pooddalali się; Błażej co tylko miał udać się do pokoju proboszcza, aż tu z krzykiem i płaczem wpada Lajbusiowa na dziedziniec probostwa, wlatuje do sieni, odtrąca od drzwi dziada Błażeja, wołając; „Wielmożny księże proboszczu, ratuj jegomość, bo się chłopi biją, krew płynie, trzeźwi rady dać nie mogą, bo ich mało, a pijani rozjuszeni tak, że istny koniec świata!"

Proboszcz osłupiał; wielki smutek wyrył się na obliczu jego.

„Boże, ulituj się nad ludem twoim, i daj upamiętanie!" To były jedyne jego słowa, poczem zabierał się do wyjścia.

„Z przeproszeniem jegomości, stary Błażej na to; jeżeli łaska, pozwól mnie dobrodziej przejść się do karczmy. Oni mnie już znają; ja im dam z pomocą Boską radę: to już nie pierwszy raz, a dałby Bóg, by był raz ostatni. A spotyrają człeka, to o mnie mniejsza." Nim proboszcz zdołał dać na słowa te odpowiedź, już wysoka postać starego Błażeja znikła w wrotach podwórza. Ksiądz proboszcz pozostał. Błażej tymczasem spiesznym krokiem zbliżał się ku karczmie, z której dolatywała go z początku tylko głucha wrzawa, jakoby brzęk pszczół zaniepokojonych w ulu. Lecz im się więcej zbliżał do miejsca zgorszenia, tem wyraźniej dochodziły uszu jego straszne złorzeczenia i krzyki. Przed karczmą mnóstwo ludzi. Jedni się przyglądać zdawali przez okna bijatyce z dziwną spokojnością, jak gdyby tam sobie tylko zwyczajnie tańczono. Inni, mianowicie kilka kobiet, załamywały ręce, wołając: „O, nieszczęśliwa godzino, o mój Boże, mój Boże! toć oni się tam na pewno pozabijają." Do karczmy, a raczej do szynkowni prawie było niepodobno się dostać. Błażej minął płaczące kobieciny, ukazał się we drzwiach, i silnym groźnym swym głosem zawołał: „Dosyć tego, na rany Chrystusa Pana was zaklinam!"

*) Rzadki.

Kalendarz Tygodniowy.

Październik, rok 1889.

31 Czwartek, Wolfgang b.

Listopad rok 1889.

1 Piątek, **Wszyscy SS.**
2 Sobota, Dzień Zaduszny
3 Niedziela, **21 po S.** Hubert b.
4 Poniedziałek, Karol Borom.
5 Wtorek, Elżbieta i Zacharyasz
6 Środa, Leonard w.

Korespondencye "Gaz. Pol."

Sprawozdanie

z nadzwyczajnego posiedzenia Stowarzyszenia Księży Polskich w Independence, Wis., dnia 23 Października 1889.

Posiedzenie trwało krótko, ponieważ zdania obecnych tudzież piśmiennie nadesłane oświadczenia nieobecnych były jednozgodne.

Przystąpiono nasamprzód do przejrzenia konstytucyi, którą znacznie zmieniono. a która ogłoszona będzie w krótkim czasie.

Co się tyczy stosunku do Związku, to opierając się na konstytucyi naszej, jednogłośnie potwierdzamy słowa naszego Prezydenta ks. Majera wyrzeczone na Sejmie VIII w Buffalo, a kiedy mówił w naszem imieniu, że Związek opuszczamy.

Powody naszego wystąpienia są każdemu znane; tu tylko dodamy, że delegaci na sejmie złamali wszelkie przepisy parlamentaryzmu i Związkowej konstytucyi, czego za przykład niech już posłuży głosowanie nad owym dodatkiem do Artykułu III par. 3; mianowicie przy pierwszem głosowaniu było 34 głosów za dodatkiem, a 27 naprzeciw, a wtenczas delegaci Księża w liczbie czterech i ob. Słupski wskutek karczemnych burdów byli się usunęli z sali posiedzeń, zastrzegłszy sobie jednak prawo głosowania. Jeżeli więc do 34 głosów doliczy się 5, wniosek przeszedł 39 głosami — czyli znaczną większością. Przy ostatniem głosowaniu było 31 głosów naprzeciw a 8 (ośm) za dodatkiem. Ztąd bardzo słusznie ks. Majer orzekł: postępujecie sobie jak dzieci i księża was opuszczą.

Dalej znane są obelgi rzucane na Kapłanów tak w czasie Sejmu, jako też przy zakończeniu tegoż, nietylko przez niektórych Delegatów, ale i przez przewodników Związku, — i lekceważenie sobie religii i kościoła świętego.

Prócz tego widząc lekkomyślną gospodarkę kasy Związkowej, uważamy że Grupy, będące w przeważnej części stowarzyszeniami kościelnemi, mogłyby być narażone na wielkie straty materyalne.

Co razem wziąwszy zniewala nas do postąpienia sobie według paragrafu 8 naszej dotychczasowej konstytucyi, który brzmi: „W zarząd Z. N. P. Stowarzyszenie księży wtrącać się nie będzie, dopóki Związek będzie się rządził ściśle konstytucyą swoją, ułożoną i uchwaloną na VI sejmie w Bay City Mich., a przejrzaną, poprawioną i potwierdzoną na VII Sejmie w St. Paul, Minn., 1887 roku. Gdyby zaś Związek Narodowy odstąpił od przyjętych praw tyczących się kościoła i religii katolickiej, lub ustanawiał prawa sprzeciwiające się duchowi kościoła katolickiego, lub odstąpił od obecnej formy i celu w zarządzie swoim w stósunku do księży i kościoła katolickiego, jednomyślnie Stowarzyszenie Księży polskich wydałoby wyrok potępienia Związku i posądziło go o zdradę ojczyzny i nadużycie dobrej chęci kapłanów należących do tegoż Związku Narodowego Pol. i popierających go."

Potem przejrzano kasę, której stan okazał się następujący:

Przy ostatniem sprawozdaniu i rozporządzeniu pozostało w kasie	dol. 5.00
Od tego czasu wpłynęło	$13.00
Razem więc jest w kasie	$18.00.

Nareszcie podano myśl przyczynienia się jakim datkiem do mającego się postawić nagróbka zmarłemu niedawno członkowi naszego Stowarzyszenia śp. ks. Janowi Studnickiemu.

Przy zakończeniu posiedzenia nadszedł list od grupy No. 1 z Philadelphii, w którym wyrażona jest prośba, abyśmy nie opuszczali Związku. Zgromadzenie upoważniło ks. Sekretarza do odpowiedzi na rzeczoną prośbę grupy.

Junction City, Wis., d. 24 Paźdz., '89.

Ks. Aug. Babiński, sekr.

Nowa rzeczpospolita.

Pomimo że sobotniejsze wybory, pisze korespondent z Rio de Janeiro w Brazylii do nowo-yorskiego czasopisma „Tribune", wypadły przeważnie, jak się spodziewano, na korzyść rządu, to jednak wielu twierdzi, że to się głównie stało przez urzędowe parcie. Ministrowie znając ważność wygranej, nie szczędzili środków, aby dopiąć swego celu, i to często środków nie zupełnie prawnych. Nie będę wchodził w szczegóły środków użytych, wystarczy, jeżeli powiem, iż podczas trzech miesięcy poprzedzających wybory, ministrowie zapewnili sobie wszystkich gubernatorów i wicegubernatorów prowincyi główniejszych, urzędników policyjnych i inne władze lokalne po całem cesarstwie, a ci, którzy nie byli dobrze usposobieni dla rządu, zostali usunięci, i inni zajmowali ich miejsca.

Twierdząc, że istnienie monarchii zostało nieco naruszonem podczas ogólnych wyborów, które co dopiero się odbyły, odnoszę się do faktu, że podczas gdy dawniej walka się odbywała pomiędzy konserwatywnymi i liberałami, tym razem monarchiści stali przeciw republikanom. Nie można zataić tego, że podczas ostatnich dwóch lat ludność stała się w sercu przeważnie republikańską, znienawidziła głównie następczynię tronu, jej męża, orleańskiego księcia hrabię d'Eu i ich dzieci. O ile republikanizm powstał z kwestyi dynastycznych, a nie z kwestyi konstytucyonalnych, można widzieć z programu reform, jaki ministrowie sobie wybrali za platformę, a przez które to środki zamyślają uzyskać znów lud dla monarchii. Prawodawnictwo zaproponowane przez rząd ma uchwalić prawo głosowania dla wszystkich, podczas gdy dotychczas mogli głosować tylko ci, którzy mieli $200 rocznego dochodu; wolną edukacyę, samorząd prowincyi i gmin, wolność wyznania i sumienia, reorganizacyę senatu na liberalniejszej podstawie, zniesienie wszelkiego cła za wywiezienie towarów, pomnożenie kolei żelaznych i innych środków komunikacyjnych w całem cesarstwie, ustanowienie banków dla farmerów, fabrykantów i klas handlowych.

Nie można sobie wyobrazić liberalniejszego programu. A jednakowoż wielka część ludności nienawidzi rząd. Z wyjątkiem czasopisma „Journal de Commercio" cała prasa w stolicy popiera republikanizm. Trzy wielkie organy w Rio de Janeiro — mianowicie „Gazette de Noticias", „Diario di Noticias" i „Paiz" mają tendencye republikańskie i nie ma prawie dnia, aby nie radziły cesarzowi, że ma zadosyć uczynić woli jego ziomków i złożyć koronę na korzyść M. Savalva, którego przedstawiają na pierwszego prezydenta rzeczypospolitej brazyliańskiej. Kilka dni temu gdy rozdawano dyplomy studentom cesarskiej szkoły medycyny, którzy złożyli egzamin, jeden z profesorów podczas mowy, przyjętej oklaskami, radził cesarzowi, ażeby się usunął do życia prywatnego i ogłosił rzeczpospolitą. Podczas ostatniego zgromadzenia stowarzyszenia „Voluntarios de Patria" (stowarzyszenie podobne do „Grand Army of the Republic" w Stanach Zjednoczonych), złożonego wyłącznie z weteranów armii i żołnierzy rezerwy, hrabia d'Eu, który im jako naczelnik całej armii przewodniczył, został przyjęty okrzykami „Viva a Republica." Gdy wkrótce potem mąż następczyni tronu odwiedzał północne prowincye cesarstwa, aby nieść pomoc ludności cierpiącej głód, występowano przeciw niemu nieprzyjaźnie a czasopisma w stolicy jako i po całym kraju twierdziły, że podróż tę podjął tylko dla tego, aby sobie ujednał popularność u ludu. W istocie ruch republikański tak się zakorzenił w sercach ludu, że przeszłego lata przy rozwiązaniu parlamentu jeden z najbardziej wpływowych członków kończąc swą mowę, zawołał: „Precz z monarchią! Długo niech żyje rzeczpospolita", który to okrzyk wszyscy przyjęli z jak największym entuzyazmem.

W prowincyach w ostatnich dwóch i trzech miesiącach poprzedzających wybory wojsko stało zawsze w pogotowiu. Patrole wojskowe pełniły służbę policyjną w główniejszych miastach i wsiach a okrzyk „Viva a Republica" był wystarczającym, aby zasłużyć na pchnięcie bagnetem od piechotnika lub lancą od kawalerzysty. W istocie panowało wszędzie prawo wojenne — położenie, które zamiast uśmierzyć ruch republikański, przyczyniło się do większego jego rozpostrzenienia.

Partya republikańska znajduje swych członków pomiędzy posiedzicielami włości i rolnikami, duchowieństwem, kupcami i handlarzami — w istocie między klasami, które stanowią podstawę narodu. Właściciele dóbr dla tego przechylają się na stronę republikańską, ponieważ następniczka tronu przeprowadziła nagłą emancypacyę niewolników, 13 maja 1888, nie dając im czasu do wystarania się o potrzebnych robotników. Rok 1888 był płonnym a właściciele dóbr nie przygotowawszy się w pieniądze na najęcie robotników, musieli z żalem w sercu widzieć, jak plon ich gnił i marniał, ponieważ nie mogli dostać ludzi podczas żniw. Uwolnieni negrzy pracowali tyle tylko, aby utrzymać się przy życiu, a dawniejszym ich panom brakowały fundusze do sprowadzenia imigrantów. Dalej rząd nie chce dać najmniejszego wynagrodzenia tym, którzy utracili swych niewolników; a wiadomo, że właśnie następczyni tronu, która jest niewiastą stanowczą i silnego charakteru, przeprowadziła to, że nie mają dostać wynagrodzenia. Choć twierdzenie prasy stolicy, iż nim dwanaście miesięcy upłynie monarchia zostanie w Brazylii zniesioną, jest cokolwiek niedorzecznem, to jednak wielu znakomitych mężów stanu twierdzi, że Dom Pedro jest ostatnim, który obejmuje tron, i że zaraz po jego śmierci zostanie ogłoszoną rzeczpospolita.

Korespondent nadmienia w swym liście także, że w tych dniach umarł naczelny kat Brazylii, który urząd ten piastował przeszło 45 lat. Według zwyczaju został wybrany z ludzi skazanych na śmierć, a pierwszą jego powinnością było stracić własnego ojca i matkę, którzy byli jego współwinowajcami w bardzo brutalnem i ze zimną krwią przedsięwziętem morderstwie. Nazywał się Jilumario i faktycznie ocalił swój kark przez to, że własnoręcznie powiesił swych rodziców.

Indye Wschodnie przeciw Ameryce.

Indye Wschodnie uchodziły w starodawnych czasach i w średnich wiekach za wielki śpichlerz całego świata; ich ziemiopłody, ich produkta przemysłowe były przedmiotami niezmiernego handlu z krajami położonemi nad morzem śródziemnem a potem z Londynem i miastami położonemi nad morzem niemieckiem. Opisy podróżnika Marco Polo, Józefa Indyjczyka i innych, były pierwszą pobudką do podróży Kolomba. Złoto, srebro, dyamenty, perły, jedwab, bawełna i korzenie były głównemi produktami Indyj. — Przypominamy tutaj tylko, że Kolomb świat przez siebie odkryty nazwał Indyami Zachodniemi, i umarł w mniemaniu, że przez odważną swą podróż dotarł do Indyj Wschodnich. Dopiero później przyszli Hiszpanie do przekonania, że ich Indye na zachodzie były zupełnie nowym światem, rozdzielonym od Azyi przez niezmierne morze.

Koloniści szesnastego i siedmnastego stulecia znaleźli w tym świecie zachodnim bogactwa, których tak szybko nie było można zebrać w gęsto zaludnionych Indyach, i wskutek olbrzymiego rozwoju Ameryki zapomniano o Indyach Wschodnich. Gdy przez Anglików, spadkobierców po „wschodnio-indyjskiej kompanii", niezmierne państwo indyjskie zostało zdobyte, upadało ono coraz bardziej wskutek wyzyskiwania, głodomoru, cholery i dżumy, podczas gdy zachodni świat kwitł coraz bardziej.

Od 25 lat atoli, jak się zdaje, angielscy wyzyskiwacze rozpoczęli nową, rozsądniejszą politykę, gdyż poczynają współzawodniczyć ze światem zachodnim. Była to na samprzód bawełna, której uprawa się wzniosła wskutek wielkiej cywilnej wojny amerykańskiej. Lecz w produkcyi tejże nie mogły Indye współzawodniczyć z Ameryką i południowe stany zajęły wnet ponownie stare stanowisko na targu świata.

Tymczasem amerykański północny-zachód przez żyzną swą glebę preryową, olbrzymią imigracyę za pomocą od trzydziestu lat wynalezionych maszyn rolniczych stał się spichrzem zboża dla świata i zdobył przez swe zboże targi całego świata. Skoro zaś amerykańscy spekulanci poczęli zarzynać gęś, która znosiła złote jaja, skoro w zapamiętały sposób poczęli podwyższać cenę zboża tak, iż w Liverpoolu niepodobieństwem było kupować pszenicę amerykańską, natenczas żyzne i zaludnione Indye Wschodnie wystąpiły ponownie i utworzyły konkurencyę, która dziś jeszcze trwa, i zapobiegły spekulacyi amerykańskiej na długie lata.

Współzawodnictwo Indyj Wschodnich z „Indyami Zachodniemi" nie ogranicza się atoli na bawełnie i zbożu, lecz poczęto się ubiegać także co do rodzinnego produktu Ameryki, gdzie dla niego najlepszy istnieje klimat; Indye Wschodnie poczynają także dostarczać targowi światowemu tabakę. Co za wynik to będzie miało, nie można obliczyć.

Już od wielu lat tworzy tabaka przychodząca z hollandzkiej wyspy Sumatra do Ameryki ważny przedmiot handlowy, a plantatorzy tabaki w Connecticut, Pennsylvanii, Ohio, Illinois i Wisconsin narzekają głośno na konkurencyą tabaki ze Sumatra.

Do sprawozdania z sierpnia przyłączył konsul dodatek o azyatyckiej uprawie tabaki, z którego można się przekonać, że tabaka azyatycka grozi niezmierną konkurencyą tabace amerykańskiej.

Konsul jeneralny Bonham donosi z Calcutta, że uprawa tabaki w Indyach znajduje się jeszcze w dziecińśtwie i że Indyjczycy nie znają dobrze sposobu obchodzenia się z nią; lecz już w r. 1866 wynosił wywóz tytoniu i cygar 10,000,000 funtów. Wielkie niebezpieczeństwo zdaje się grozić z Indyj europejskiemu przemysłowi cygarniczemu. Praca jest tam nadzwyczaj tania; nalepsi cygarnicy zarabiają 33 centy dziennie, a w Naviad sprzedają się cygary za 24 do 99 c. sto, a zwyczajne cygary za 23 do 66 c. Węgier Jan Heimpel, mieszkający w Dindigal, w krótkim czasie dorobił się handlem tytoniem i fabrykacyą cygar znacznego majątku.

W prowincyi Madras uprawia się już dużo tabaki a wywóz do Europy wzmaga się coraz bardziej; stowarzyszenia plantacyjne mają niezmierny zysk, wskutek czego liczba ich niezawodnie się pomnoży. Arendsburg'a stowarzyszenie plantacyjne tabaki, ogłosiło niedawno temu 120 procent dywidendy. I w angielskiem Borneo, w wschodniej Sumatrze i na Filipinach uprawia się dużo tabaki; znacznym jest wywóz z Filipinów, od r. 1884-1887 podwyższył się o 125 procent; do Stanów Zjednoczonych wysłano ztamtąd w r. 1886 tylko 1729 centnarów, lecz w r. 1887 wynosił już wywóz do St. Zjednoczonych 17,503 centnary. Ogólny wywóz w r 1884 wynosił 225,121 a w r. 1887 551,843 centnary. Fabryki cygar w Manila zatrudniają 11,000 robotników i exportowały w przeszłym roku 184,548 centnarów cygar.

Most z Anglii do Francyi.

Już kilkakrotnie przedtem mówiono o zamiarze połączenia W. Brytanii z Francyą za pomocą mostu. W tych dniach odbyła się konferencya stowarzyszenia nazwanego „Iron and Steel Institute", do którego należy mnóstwo praktycznych inżynierów i fabrykantów żelaza i stali, na której się także zajmowano tą sprawą i zaraz w pierwszym dniu konferencyi debatowano przez dłuższy czas nad kwestyą budowania tego mostu.

Pobudką do tego była rozprawa inżynierów Schneider z Creuzot i byłego prezydenta stowarzyszenia francuzkich inżynierów Hersenta, którzy projekt ten najdokładniej opracowali i na konferencyi zdali sprawę o rezultacie ich badań.

Według ich planu zostało wybrane najwęższe miejsce kanału na budowę mostu, który ma się zacząć na pewnem miejscu w pobliżu przylądka Cap Grisnez przez odmiały Colbart i Varne, leżące w kanale i ma się kończyć w pobliżu Folkestone. Zamiały owe leżą w środku kanału i są od siebie cztery mile oddalone; znajdują się 23 do 26 stóp pod wodą przy nizkim tejże stanie, a pomiędzy niemi znajduje się głębizna 82 do 90 stóp mająca. Pomiędzy Varne odmiałem i wybrzeżem angielskiem głębia nie wynosi więcej jak 95 stóp. W pobliżu Colbart wynosi głębia 132 stopy, dalej pomiędzy mielizną i wybrzeżem francuzkiem 180 stóp, poczem się dno znów powoli wznosi. Na tych głębokich miejscach zaszłyby największe przeszkody w kładzeniu fundamentów, lecz różne próby okazały, że dno jest dość twardem, ażeby módz na niem umieścić ciężkie i obszerne mury.

Most zostałby budowany ze stali, gdyż ta jest o 50 procent lżejszą i zarazem pewniejszą jak żelazo.

Dla mostu i maszyn potrzebaby około milion tun stali, z których połowę dostarczałaby Anglia a drugą Francya, przez coby przemysł obydwóch krajów znacznie się podwyższył. Zresztą mają inżynierowie nadzieję, że możnaby użyć przy budowaniu stalowych łuków 1650 stóp długich, któreby spoczywały na filarach wybudowanych na dnie morza. Według powierzchownego obliczenia zdaje się, że koszta na mury i fundamenta w ogóle wynosiłyby 75 milionów, za stalową budowę wierzchnią 95 milionów, razem więc około 170 milionów dolarów. Co do torów kolejowych trzebaby zawrzeć traktat z kompaniami kolei prowadzących do mostu.

Czas budowania trwałby około dziesięć lat. Filary wynosiłyby około dwunastą część długości mostu. Oddalenie filarów wynosiłoby 1650 i 1000 stóp u większych a 660 i 330 stóp u mniejszych łuków, coby zupełnie wystarczyło, aby żaglowce mogły bezpiecznie przepływać; co do parowców, to nie obawiają się inżynierzy żadnego niebezpieczeństwa już dla tego, że prąd, któryby był cokolwiek szybciejszym w środku większych łuków, zaprowadziłby wszystkie przedmioty a nawet okręty, któreby utraciły ster, do środka, zapobiegając w ten sposób zderzeniu z filarami.

Co do wierzchniej budowli, to stalowe filary stojące na mocnych i wodotrwałych murach mają być w kształcie cylindrów, 130 do 140 stóp wysokich. Na nich mają spoczywać główne belki mostu w wysokości 200 do 210 stóp nad powierzchnią morza. Belki mają być tak urządzone, że ciężar zupełnie równo ma być podzielony. Szerokość kolei ma wynosić 26 stóp — dwa tylko tory mają być urządzone; szerokość mostu będzie różną; największe oddalenie pomiędzy głównemi belkami ma wynosić 82 stopy i to dla tego, aby budowla cała mogła stawić skuteczny opór nagłym impetom wiatru. Belki będą na całą szerokość mostu pokryte spojonemi żelaznemi tablicami, tak aby dozórcy mogli dać baczność na każde miejsce, dla których będą także urządzone chodniki, aby mogli każdego czasu namknąć się przed pociągami. Oprócz tego zostaną urządzone miejsca do schronienia, stacye sygnałowe, zwrotniki i t. d.; mają także zostać wybudowane fary, któreby nie tylko służyły do dania pociągom sygnałów niebezpieczeństwa, lecz i kapitanom okrętów wskazywały, gdzie się znajdują. Aby zapobiedz jakim protestom z powodu przyczyn wojskowych, mają łuki przy końcach mostu tak być urządzone, że takowe będzie można każdego czasu usunąć lub też tylko otwierać.

Są to najgłówniejsze punkta z planów panów Schneider i Hersent, które na papierze dość dobrze wyglądają i przy dzisiejszym stanie techniki mogłyby być łatwo wykonane, lecz praktycznie nigdy pewnie nie przyjdą do skutku, gdyż most nad kanałem, choćby był najwyższym i miał najszersze łuki, zawsze byłby znaczną przeszkodą dla żeglugi i czasem zupełnie mógłby zablokować tę ważną drogę międzynarodowego handlu. Już z tej przyczyny nie zezwoli parlament na budowanie tego mostu, a gdyby jednak tak uczynił, to niezawodnie wszystkie inne nadmorskie mocarstwa, mające prawo do żeglugi kanałem angielskim, zaprotestowałyby przeciw temu. Panowie Schneider i Hersent prawdopodobnie nie podróżowali po morzu podczas burzy i naocznie się nie przekonali, jak niepewnym się czuje marynarz podczas burzy, gęstego deszczu i gęstej mgły, jak ostrożnym jest, aby nie zderzył się z innym okrętem, lub wjechał na skały, jak bardzo zależnymi są kapitanowie zwłaszcza okrętów żaglowych od wiatru i powietrza, i jak bezsilnymi są w obec burzy i wichrów. I panowie ci nie zdają się mieć wyobrażenia, jak wiele statków płynie angielskim kanałem, bo niezawodnie nie byliby oświadczyli, że most nie będzie przeszkodą dla żeglugi. Podczas pięknego powietrza przepłynęłyby okręty niezawodnie szczęśliwie pod łukami, podczas burzy atoli wydarzyłoby się wiele nieszczęść a podczas gęstego deszczu lub mgły ani parowce ani żaglowce nie odważyłyby się przybliżyć do mostu.

Podczas debatów oświadczył Adamson, dawny prezydujący stowarzyszenia „Iron and Steel Institute", że wyjąwszy niebezpieczeństwa dla okrętów jeszcze to nie przemawia za budowaniem, iż liczba parowców, które przewożą towary obecnie za jednego i pół penny za tunę i od mili morskiej podczas dziesięcioletniego budowania znacznie zostałaby pomnożoną i o przewożeniu towarów przez most choć cena byłaby najniższą, nie byłoby mowy. Z drugiej strony trzeba zważyć na niezmierne sumy, któreby kosztowało utrzymanie mostu, gdyż samo malowanie rocznie pociągnęłoby za sobą niezmierne wydatki, a w razie nieszczęścia zostałaby komunikacya cała przerwana na pół roku może, albo na cały rok. Inny z mówców twierdził, że możnaby wykopać tunel pod kanałem za jednę szóstą tej sumy, którąby trzeba na most wydać. W ogóle zdawali się panowie obecni na konferencyi popierać wykonanie projektu.

---

* Moody i Pettigrew zostali przez legislaturę stanu S. Dakota wybrani senatorami Stanów Zjednoczonych. Legislatura odroczyła się do stycznia.

* Chicagoskim pannom zarzucają, że mają wielkie nogi. Lecz cóż powiedzieć na to, jeżeli prawda co donoszą „że w Charlotte, N. C., przebywa „śniady" pastor, Rev. John Farnham, który nosi buty No.... 35½.

* Na parowcu „Wisconsin" przybyło dnia 18 paźdz. do Nowego Yorku 135 mormonów.

POLSKA.

ZIEMIE POLSKIE.

POD MOSKALEM.

Z Podola rosyjskiego piszą do „Czasu": W Sance, pięknej posiadłości rodziny Mańkowskich, odbyły się w dniu 25 września zaręczyny p. Józefa Skarbek Borowskiego, znanego w szerszych kołach obywatela ziemi przemyskiej, z panną Jadwigą Mańkowską, córką śp. Waleryna Mańkowskiego, marszałka szlachty powiatu jampolskiego, i Tekli z Łasińskich. W wilią zaręczyn odbył się świetny bal u pp. Emeryków Mańkowskich, którzy kilkadziesiąt osób z rodziny i przyjaciół podejmowali w swej pysznej rezydencyi w Borówce ze znaną w Polsce gościnnością."

— Kozackie wybryki. W okolicy Nowosielicy, jak donosi czerniowiecka „Gaz. Polska", tuż nad granicą bukowińską rozmieszczono obecnie dwa pułki kozaków, którzy dotychczas pełnili służbę na Kaukazie. Dzikie to żołdactwo już w pierwszej chwili dało się poznać mieszkańcom. Oto przed kilku dniami dwaj z nich napadli na dom izraelity Józefa Herschmanna pod rosyjską Nowosielicą i dopuścili się prawdziwie kozackiej sztuczki. Samego Herschmanna, człowieka 43-letniego, obalili na ziemię, związali i wielkim nożem kuchennym rozpruli mu brzuch, wypuszczając wnętrzności. Gdy Herschmann skonał, napastnicy zabrali się do jego żony Sary. Zbezcześciwszy ją, odcięli jej następnie uszy i nos, wargi, piersi.... Kobieta również wyzionęła ducha przy tem pastwieniu się. Reszta rodziny zdołała wyrwać się i umknąć. Zarządzone dochodzenie wykryło, że jednym z rozbójników był kozak Kirylewskij, który też przyznał się do czynu, atoli nie chciał zdradzić swego kolegi. Kirylewskiego stawiono przed sąd wojenny i skazano na śmierć. Drugiego napastnika nie wyśledzono.

— „Neue fr. Presse" konstatuje, iż Rosya znów pomnożyła wojska na granicy Galicyi o 6 pułków konnicy i cztery pułki piechoty W okolicach Nowosielicy i Kamieńca cały kraj wygląda, jak wielki obóz maszerującej naprzód armii.

— Odnośne przepisy proceduralne co do używania języka rosyjskiego były w praktyce sądowej tłómaczone w ten sposób, iż podanie lub skarga podpisana w innym języku, były uznawane za nieważne, o ile taki podpis nie był przetłómaczony na język rosyjski i co do wierności przekładu poświadczony urzędownie, lub przez osobę do składu sądu należącą. Brak takiego poświadczenia miewał w konsekwencyi ten skutek, że interesentowi przepadał termin apelacyjny lub kasacyjny, o ile przed upływem jego formalność, o jakiej mowa, uzupełnioną nie została. Obecnie praktyka sądowa otrzymała wskazówkę w świeżo zapadłym wyroku kasacyjnym, zamieszczonym w ostatnim numerze „Zbioru rozporządzeń senackich", który to wyrok opiewa, iż wydziały karne winny przyjmować podania i skargi, choćby przekład podpisu w języku obcym położonego nie był poświadczony.

POD PRUSAKIEM.

W. Ks. Poznańskie.

Kołodziej Bilewski i gospodarze Łączkowski, Krzyżan i Górski, wszyscy z Dusznik w powiecie szamotulskim, zostali wybrani tamże do dozoru szkolnego na lat 6, a nauczyciel Ryster z Nowej Wsi sędzią rozjemczym w zastępstwie na okręg biezdrowski w tymże powiecie na 3 lata.

— Nauczyciel Wardzyński w Białężynie, w powiecie obornickim, obchodził dnia 23 bm. 50-letni jubileusz urzędowania.

— Szamotuły. W Dusznikach pokłóciło się kilku wieśniaków w karczmie. Idąc do domu, nie poprzestali swarów, przyszło nawet do bójki, podczas której gospodarz M. otrzymał w szyję 2 razy nożem, tak iż śmierć natychmiast nastąpiła. Sprawców aresztowano.

— Z Trzemeszna donoszą o następującym fakcie: W dniu 24 października oddano na poczcie w otwartej kopercie list zawierający powinszowanie na żydowski w tymże czasie przypadający Nowy Rok a adresowany po niemiecku do Trzemeszna. Zamiast jednakże tamże, poszedł ów list do Temeswaru na Węgrzech, następnie do Trączyna także na Węgrzech, ale oczywiście ani tam, ani tu nie znaleziono adresata. Wreszcie list wrócił do Berlina, zkąd po 13 dniach podróży po świecie dostał się wreszcie na dniu 7 października do Trzemeszna.

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

W Toruniu w dniu 8 zm. skazanym został na śmierć przez tamtejszy sąd przysięgłych komornik Konstanty Seweryński z Lisewa, któremu oskarżenie zarzuciło, że w nocy z dnia 25 na 26 kwietnia rb. zamordował z rozmysłem parobka Bartłomieja Matuszewskiego z nadleśnictwa golubskiego.

— Protestantyzm. W Prusach Zachodnich w okolicy Chełmna i Chełmży ma być utworzona nowa parafia protestancka dla wsi Kornatowa i okolicy. Na pastora tej nowej gminy protestanckiej przeznaczony został pomocniczy predykant Specovius z Chełmna. Nowy to postęp protestantyzmu w ziemiach polskich. Dotychczas odbywają się tam nabożeństwa protestanckie po szkołach w Kornatowie, Batlewie, Lisewie, Piniewitach itd.

— W Suszu (Rosenberg) w Prusach Zachodnich ma być otwarte nowe seminaryum dla nauczycieli, w którem, jako w kursie pobocznym kształcić się będzie 30 alumnów pod kierunkiem 2 nauczycieli. I nowa zdobycz protestancka, bo zakład będzie miał charakter protestancki.

— Z Golubia piszą do „Geselligera": Pruski oficer huzarów, p. Szumiński", zaręczył się z córką dziedzica wsi Ugoszczy w Królestwie Polskiem, p. Boczewskiego. Dnia 25 z. m. miał się w Królestwie odbyć ślub; narzeczony pojechał więc przez tutejszą granicę na komorę, aby się udać do swej narzeczonej. Byłoby mu atoli źle poszło, gdyby mu nie był ktoś poradził, aby bez zwłoki do Prus powrócił, gdyż Moskale nakazali go aresztować. Nie dowiadując się przyczyny, usłuchał p. Sz. tej rady i opuścił terytoryum Królestwa. Tu w Golubiu dowiedział się dopiero, że pewien w Królestwie wpływowy urzędnik z zemsty, że nie został zaproszony na wesele, zaniósł skargę do władz rosyjskich, że zmarły ojciec p. Szumińskiego za czasów powstania w r. 1863, podczas którego chciano go ogłosić królem polskim, uciekł, ścigany przez Moskali, do Prus wraz z 4 letnim wówczas synkiem, obecnie oficerem pruskim Hr. Szumiński zakupił później w Prusach dobra ryńskie. Tego oficera uważają obecnie władze rosyjskie jako zbiega, a chociaż p. Szumiński od wielu lat w Prusiech jest naturalizowanym, nakazała jednakowoż władza rosyjska na podstawie tej denuncyacyi go aresztować w razie, gdyby miał przekroczyć granicę Królestwa Polskiego. Podczas konkurów pana Sz. nikt się nie troszczył o narodowość jego i mógł on też bez przeszkód przez granicę przejeżdżać. Do wesela było wszystko przygotowane. Pan Sz. musiał więc, opisawszy całe zajście, wnieść do Berlina do ministerstwa podanie, iżby tutejszemu urzędowi stanu cywilnego zlecono dokonać zaślubin w tymże urzędzie. Ministerstwo skłoniło się do życzenia pana Sz. — po akcie cywilnym nastąpił ślub w kościele. Młoda para, która wraz z gośćmi swymi kilka dni tu zabawiła, udała się obecnie, konwojowana przez 12 w przepyszne konie zaprzężonych karet, do Strębaczna, zkąd szczęśliwy małżonek połowicę swą zawiezie do własnego majątku.

— W Królewcu zaprowadzili starokatolicy, jak „Ostpr. Ztg." donosi, zamiast języka łacińskiego, język niemiecki nie tylko przy chrztach, pogrzebach itd., ale nadto od kilku tygodni i we mszy!!

Szląsk.

Wyrok sądowy w sprawie zebrania wart zanotowania. Ks. kap. Kaliszek z N. Krawarza zwołał był przed wyborami 16 zaufanych osób do swego mieszkania na „poufną naradę" w celu zastanawiania się nad tem, jakich ludzi wybrać walmanami. Ponieważ ks. K. poprosił owe osoby do swego mieszkania i zebranie było tylko poufną naradą, przeto nie zawiadomił o tem władzy policyjnej. Zaskarżono go o to i skazano na 45 m. kary. Sprawa przeszła przez wszystkie instancye i oparła się o najwyższy sąd administracyjny w Berlinie, ale to wszystko nic nie pomogło.

— W dniu 3 października opuścił więzienie w Bytomiu pan Edward Radziejewski, odpowiedzialny redaktor „Katolika", w którem przesiedział trzy miesiące za przestępstwa prasowe.

POD AUSTRYAKIEM.

Galicya.

Złote wesele. Michał Zuzek i Agata z Grzybczyków, włościanie z Prądnika Czerwonego, po 50 latach małżeńskiego pożycia, obchodzili w d. 29 września b. r., jako w dniu imienin jubilata, złote wesele. Po skończonej sumie w kościele św. Mikołaja, stanęła sędziwa para jubilatów przed tym samym ołtarzem, przed którym w dniu 18 listopada 1839 r. ś. p. X. Adam Federowicz, ówczesny wikaryusz miejscowy, pobłogosławił ich związek małżeński. Obecnie jubilatom, cieszącym się jeszcze czerstwem zdrowiem, towarzyszyło do ołtarza liczne grono ich rodziny i mieszkańców Prądnika Czerwonego, pobłogosławił ich zaś X. Piotr Strzelichowski, proboszcz kościoła ś. Mikołaja.

Prawdziwy elixir życia.

Odkrycie, które niezmiernie zainteresowało świat naukowy, zrobiono niedawno w pobliżu Wharton, Tex., odkrycie, które jak mniemają przyda nowy pierwiastek do 65 dotychczas przez chemików znanych. Niejaki Chudleygh Mason, znakomity plantator bawełny mieszkający około pięć mil od miasta, wiercąc artezyjską studnię, napotkał wodę 215 stóp pod powierzchnią ziemi. Silny strumień wody wybił się z otworu z głośnym hukiem podczas gdy ziemia w pobliżu lekko się zatrzęsła. Mason, aby spróbować wodę, wypił jej szklankę, jako i robotnicy uczynili. Woda była chłodną i dobrą, lecz miała szczególny zapach dość miły.

W ćwierć godziny po wypiciu tej wody Mason uczuł szczególne jakieś ściąganie muszkułów twarzy a robotnicy jego poczęli się uskarzać na podobne u zucie. To ściąganie muszkułów przeniosło się na ręce i nogi stając się coraz gwałtowniejszem, aż nareszcie robotnicy (negrzy) rzucili się na ziemię, wołając iż są oczarowanymi, i tarzali się po niej, jakoby w kurczach. Nareszcie wszyscy razem powstawali i zaczęli tańczyć czyli raczej podskakiwać, jakoby żaby.

Mason opisując swe doświadczenie pod tym względem powiada, że wiedział iż był bardzo wesołym, i że każdy jego zmysł stał się przenikliwszym. Widok podskakujących negrów, którzy przelękli się tak, że nie mogli poznać, iż cierpią tylko z przestrachu, pobudził go do szatańskiego prawie śmiechu i skakania także. Żona jego widząc stan męża, zaniepokojona przybiegła i chciała go wstrzymać, lecz on, chociaż schwycił się za słup, aby zapobiedz mimowolnemu skakaniu, nie mógł tego uczynić.

Taniec ten trwał póty, póki każdy ze znużenia nie padł na ziemię. Tu wierzgali jeszcze nogami, nareszcie opanował ich głęboki sen. Sen był podobnym do takiego, który następuje po upiciu się, i trwał przez kilka godzin. Gdy się obudzili mieli na chwilę ból głowy, lecz byli zupełnie przytomnymi.

Mason posłał banię napełnioną tą wodą do Houston, aby została zanalizowana, lecz chemicy w tem mieście nie mogli rozpoznać, z czego woda ta się składa i twierdzą, że w niej musi się znajdować pierwiastek dotychczas nie znany, któryby był więc 66tym. Ten pierwiastek nadaje wodzie jasny metaliczny kolor i smak, jakoby świeżego jabłecznika (cider). Skoro się gotuje tę wodę, pierwiastek ten uchodzi w kształcie bezkolorowego gazu, wydającego przyjemną woń, podobną do zapachu hyacynta indyjskiego, lecz silniejszą i przenikliwszą, tak iż odor ten wychodzący z galona wody gotującej się powoli zapełnia cały dom przez kilka godzin. Woda ta wydobyta ze studni i pozostawiona stojącą przez niejaki czas traci piękny swój jasny kolor, zgęszcza się na materyę w kształcie terpentyny z zielonawą barwą; gdy się pije tę wodę w tym stanie lub tylko wciąga w siebie wyziewy z niej, natenczas następują womity, głowa niby pływa w atmosferze, i człowiek utraca wzrok i słuch na kilka godzin.

Negrzy nazwali studnię, w której woda ta się znajduje „wodą czarta" i tak są zabobonni, iż z wyjątkiem jednego, nie chcą się przybliżać do studni. Wyjątkiem tym jest stary murzyn, znany pod nazwą „Uncle Dense", który staje się zwyczajnym pijakiem; nie ma dnia ażeby się nie upił tą wodą, chociaż inni usiłują wstrzymać go od picia jej. Twierdzi, że czuje się młodszym i rzeświejszym po tańcu, który jest wynikiem picia tej wody. Całe tłumy przybywają, aby się przekonać o przymiotach tej wody, i dziwną jest rzeczą, jaki różny wpływ ona wywiera na pojedyńczych ludziach. Każdy czuje w sobie to same ściąganie się nerwów i muszkułów i pochop do tańczenia, lecz każdy przedstawia się w innym charakterze.

Jeden wykrzykuje ze wszystkich sił, jak dziecko swawolne, drugi płacze melancholicznie, trzeci śpiewa hymny a czwarty w tym samym czasie modli się, o ile głosu mu starczy itd. Ten, który sprawę tę opisuje wypiwszy szklankę tej wody, powtarzał setki wierszy, których się nauczył w szkole będąc jeszcze dzieckiem, a które już dawno zapomniał, nie wiedząc że tkwią jeszcze w jego pamięci. — W stanie tym czuł się wzniosłym po nad wszystko, lekkość i wesołość przenikły cały system jego ciała.

Za radą profesora Deichstag'a, który jest jednym z najzdolniejszych chemików w Houston, szczelnie zapieczętowana bańka zawierająca ten dziwny płyn została wysłaną do stowarzyszenia chemików i farmaceutów (aptekarzy) w Nowym Yorku w celu, aby starannie zanalizowali takowy.

Przedsiębiorstwo niemieckie w Stanach Zjednoczonych.

Z Pittsburga donoszą, że Krupp, słynny fabrykant armat w Essen w Niemczech chce założyć w pobliżu Pittsburga wielkie fabryki na kształt tych, które posiada w Essen.

W przeszłym miesiącu byli w Pittsburgu jego agenci dla wykonania jego planu. Krupp, jak się zdaje, obawia się wojny europejskiej. W przypadku, że Niemcy zostałyby w nią zawikłane, Krupp jako Niemiec mógłby lać armaty tylko dla swej ojczyzny. Gdyby Krupp zaś posiadał fabryki w neutralnym kraju, mógłby cały świat opatrzyć w armaty. Zresztą widzi Krupp, iż niezmierne odniósłby korzyści, gdyby założył podobne fabryki w zachodniej Pennsylvanii, i dla tego postanowił plan swój wykonać.

Chce więc zakupić w pobliżu Pittsburga obszar obejmujący najmniej pięć mil kwadratowych, aby tam wybudować swe fabryki, i zarazem mieszkania dla swych urzędników i robotników. Ma podobno wybudować całe miasto na wzór jego zakładów w Kronenberg w pobliżu Essen.

Wieża wyższa od wieży Eiffel.

Niejaki W. L. Hudson w Nowym Yorku wypracował i wyrysował plan wieży, któraby o wiele przewyższała wieżę Eiffel.

Chce bowiem wybudować wieżę 1600 stóp wysoką, któraby na dole miała 400 a u wierzchu 225 stóp średnicy. Wewnątrz tej urządziłby podwójne spiralne (wężykowate) drogi, któreby prowadziły od dołu aż do wierzchu. Drogi te podnosiłyby się w stósunku ośmiu stóp na 100. Jedna droga byłaby przeznaczona dla wozów, druga dla wagonów poruszanych i pędzonych za pomocą systemu bezgwintowych śrub Judson'a. Powiadają że według tego systemu nie ma najmniejszej obawy niebezpieczeństwa i wagony mogą iść w całym szeregu, jeden od drugiego o minutę drogi oddalony. Phenix Bridge Co. chce wybudować tę wieżę za $2,500,000 i chce wziąść za $100,000 akcyi w stowarzyszeniu, któreby się na ten cel założyło.

Nad wieżą ma się znajdować obserwatoryum o 600 stóp wyżej, aniżeli najwyższy punkt wieży Eiffla i prawie trzy razy tak wysoko jak pomnik Washingtona.

Materyałem będzie naturalnie żelazo w kratkowych sztabach i wzmocnione według najnowszych metod do nadania mu większej siły do oporu przeciw wiatru.

Straszliwa omyłka.

W Freeland, miejscowości położonej w pobliżu East Saginaw Mich., wrzucił Reiss Dowd, kupiec przez omyłkę do pieca pudełko, w którem się znajdował nabój dynamitowy. Skład został prawie zupełnie zburzony a Dowd straszliwie pokaleczony; trzeba było ująć jednę nogę a z drugiej zostało ciało w kawałkach poodrywane. Lekarze wątpią o jego wyzdrowieniu.

Wszystkich nieomal oczy zwróciły się na dziada, który ogromną swoją osobą prawie zawalił drzwi szynkowni.

„Pod kościół z nim!" zawołał jeden z hersztów bijatyki, i kwartowa flaszka poleciała nad głowami wszystkich ku Błażejowi, który dziwnym trafunkiem flaszkę ową w powietrzu pochwycił, a posuwając się ku środkowi izby, gdzie najzażartszy bój się toczył, roztrącał w lewo i w prawo chłopstwo, silnem ramieniem drogę sobie torując. W samym środku był kłęb ludzi, którzy już nie grozili, ale jeden drugiego dławił, bił, ranił bez upamiętania. Stary Błażej wnet rozpoznał przywódzców, pochwycił silną swą dłonią jednego i drugiego za kark, podniósł aż pod samę posowę szynkowni, wstrząsnął nimi jak workami, że im oczy jak cebule na wierzch powychodziły, i obejrzał się po całem zgromadzeniu, jakoby wyczekując zupełnej spokojności. Już jaki taki szklankę, flaszkę, stołek, kij, czem właśnie wywijał nad głową grożąc, spuścił. a zgiełk coraz więcej ustawał. Z po za szynkfasu widać było bladą jak trup twarz Lajbusia, który dosyć szczęśliwie sporą tablicę po większej części zapisaną kredą uniósłszy, w głębi szynkowni umieszczał. Lajbusiowa bocznemi drzwiami do męża wszedłszy, zgarniała flaszki, szklanki, kieliszki do fartucha, unosząc je przed rozbestwionymi gośmi.

Wtem zaczął się rozlegać głos starego Błażeja:

„Hulaj ludu polski, ludu katolicki u czarta na uczcie! Ucz nieszczęśliwy ojcze synalka brząkać kieliszkami, ucz machać flaszką: to twoja porada.

„Kręć się jak kołowrot, spita dziewczyno, kręć się na złamanie karku, bo ledwo bełkocąca matka przyklaskuje tobie. Depc nogami twój wianeczek, coś go tu zgubiła; nie ma ci się już po co schylić.

„Hulaj niewiasto z małżonkiem, bo tu modlitwa do czarta o pomnożenie — niedostatku.

„Hulaj, gosposiu, i zalewaj oparą głos sumienia, który ci może jeszcze wyrzuca, że na wpół nagie dzieci twoje w brudnym przyodziewku jęczą w domu o głodzie i chłodzie, wyglądając do późnej nocy matki pijanicy.

„Hulaj parobczaku, byś się nie powstydził, gdy przyjdzie z gospodarzem pić, a potem się bić.

„Graj dudo, basisto i skrzypku! skrzypcie, a głośno, by zagłuszyć płacz żony, wyczekującej pod ścianą karczmy męża pijaka. Nie ujrzysz ani złamanego szeląga, biedna niewiasto, z całotygodniowego zarobku: wszystko pójdzie na chwałę czarta przeklętego.

„Ale poczekajcie! Uważcie, że katolikami jesteście. Kalacie wiarę, obyczaje, ród, — to niech przynajmniej żydy na to nie patrzą!

„Uciekaj, Lajbusiu, z bachorami swemi jak najdalej, zaciśnij sobie i kobiecie swej uszy, byście nie potrzebowali przysłuchiwać się złorzeczeniom brata przeciw bratu; uciekajcie, byście nie byli świadkami, jak płynie krew bratnia chrześciańska. Uciekajcie!

„Święte obrazy widzę! Poprzynosiliście je z sobą dopiero co poświęcone w domu Bożym. Tu w domu czarta drugie święcenie odebrać mają; w domach waszych będzie święceń takich więcej. Powynosić mi natychmiast święte te wizerunki! Maszże Najśw. Panienka z Świętymi być na waszej uczcie szatańskiej?"

W czasie tej groźnej mowy zupełna panowała w karczmie i około karczmy cisza. Błażej już nie potrzebował trzymać zajadłych zapaśników za karki. Stali oni obok silnego starca tak, jak stoi winowajca w obec sędziego, drżąc z przerażenia i strachu.

A czemuż się wszyscy nie rzucili na nieproszonego gościa?

O, trzeba było widzieć starego Błażeja, jego poważne, chmurne oblicze, jego śrebrzystą długą brodę, jego wzniosłą, prawie olbrzymią postawę. A prócz tego wiedzieli wszyscy, że Błażej wielkiej był siły.

Bywało bowiem czasem, że zarznął na ciężkiej drodze woźnica, mając wóz nielada naładowany. Jeżeli nadbiegł przypadkowo stary Błażej, bez proszenia dopomógł, silnemi barkami swemi podsadził się, wozisko z błota wydostał aż miło.

Nie mogło sobie czasem dwóch, lub trzech chłopów z kłodą drzewa dać rady; poprosili Błażeja. Ten jak nie dźwignie, to w momencie już i po robocie. O tem wszyscy wiedzieli, więc drzeli przed starcem. A do tego przemowa Błażeja jakoby wszystkich przykuła do miejsca. Chłopstwo pospuszczało nosy, wzdychało, kiwało głowami; niejeden wzdrygnął ramionami, inny machnął ręką, jakoby chcieli powiedzieć: „kiedyto człek sam sobie rady dać nie może; jak brnie tak brnie. Nie ma ratunku! Nie ma ratunku."

O, jest ratunek, jest, a ratunkiem tym łaska Boska i szczera chęć ludzka. —

VII.

Krótko przed św. Michałem, a więc kilka tygodni po naradzie Macieja ze starym Błażejem względem ożenku Kasi, byłoto właśnie w Czwartek, pospieszał Marcin, syn kmiecia Wojciecha, ku chacie Maciejowej. Z nim dwóch młodzieńców, jego przyjaciół. Wszyscy czysto, świątecznie ubrani. Miny też niby świąteczne i poważne, a najświąteczniejszą i najpoważniejszą minę przybrał Marcin.

Jeżeli ze wsi, miły czytelniku, albo jeżeli jako tako znasz zwyczaje ludu naszego, to też już miarkujesz na dobre, o co tu chodzi. To nie bez kozery, jak się to mówi, jeżeli trzech chłopców tak uroczyście zbliża się do chaty, gdzie dziewczę na wydaniu.

To też niemało ludzi patrzy za idącymi: dziewczęta się uśmiechają, myśląc sobie w duszy: co się wyhulamy, to się wyhulamy. Chłopaki tym myślom swemi myślami wtórują. Mają znać dobre przeczucie.

Stara Jakóbowa, co to zażegna jak potrzeba, przemierzy, w gardle podniesie, bardzo wiele każdemu radzi, a często dobrze poradzi, stara więc Jakóbowa zbliżyła się do swej sąsiadki, i taką rozmowę zaczęła:

„Widzicie, kumoszko, wszak Kasia dokazała swego?"

„No, i cóż ztąd, czy to źle?

„Jużcić nie dobrze, jeżeli stare ojczysko na Boga dziewczę zaklinał, żeby Marcina nie brała."

„A czyżeście słyszeli, jak Kasi ojciec za Marcina iść nie dał?"

„Choć żem nie słyszała, to przecież wiem. Biedne matczysko, jak jej tam musi być w grobie".

„Nie bajalibyście jak na mękach, Jakóbowa. Toć cała wieś wie, że Maciejowie z Wojciechami z Dołów bardzo się świadczyli, że nieboszczka Maciejowa wcale chętnem okiem spoglądała na podrastającego Marcina, i że go najczęściej zięciem nazywała."

„To wszystko święta prawda, moja kumoszko, ale podobno.... ale na Pana Boga was zaklinam, moja jedyna, żebyście mi o tem ani słóweczka nikomu nie pisnęła; milczcie tak jak oto ja, bo choć wam się zwierzę, to wiem dobrze, że tak pewne, jakoby kamień w studnią wrzucił. Oto staremu Maciejowi miała się nieboszka żona we śnie objawić, i miała go zakląć na wszystko, by na ożenek syna z Kasią nie przystał. Stary dziewczęciu gadał, prosił, płakał, groził; wszystko jakoby rzucał groch o ścianę. Na ostatek gdy chciał strasznem słowem dziecko uparte zakląć, gdy się podniósł, rękę wyciągnął, Kasia, która coś okropnego przeczuwała, przerwała staremu, mówiąc: Ojcze, co wolicie: albo opłakiwać nieszczęście poczciwej żony Marcina, albo czy się też wstydzić swej córki przed ludźmi i przed Bogiem?"

„Stary zwiesił głowę, spuścił podniesioną rękę, i już się Kasi nie sprzeciwiał. I tak dokazała swego. Ale też dziewka zuch, jakich mało; istna matka. To też stare ojczysko zwinęło raptem chorągiewkę."

Sąsiadka Jakóbowej kiwała długo głową, medytowała, wreszcie tak się odezwała:

„A czy to nie wiecie, jakie porządne, litościwe, skromne i bogobojne było do tego czasu dziewczę z Kasi? Tego jej Pan Jezus i Najświętsza Panienka nie zapomną i dopomogą."

„Daj to Panie Boże, odpowiedziała stara Jakóbowa."

Jakie to historyjki ludzie potrafią układać! Ani słówka w tem prawdy.

Tymczasem już poszedł Marcin z swymi towarzyszami do chaty Macieja. Pójdźmy za nimi.

U Macieja też tak niby jak od święta. Stary powitał przyjaźnie gości, Kasia się zarumieniła, wyszła do sieni, stanęła we drzwiach, wzięła w palec fartuszek, i nuż go zaczęła nadciągać i wyciągać, że aż nitki trzaskały. Dziwno jakoś biedaczce było, bo to zmówiny; o nię to wyszedł według zwyczaju Marcin starego ojca prosić.

Oj, prosi chłopiec ze łzą w oku, nogi przyszłemu teściowi ściska, kolana całuje, zarzeka się, że dopóki życia iskierkę w sercu mieć będzie, Kasi kochać nie przestanie, że ją szanować będzie, jak Bóg przykazał, że będzie wdzięcznym zięciem i wiernym mężem.

Stary Maciej, lubo już poprzednio przyrzekł córkę Wojciechom za synową, a dzisiejsza ceremonia tylko dla zwyczaju, zadumał się głęboko, westchnął jeszcze głębiej, spojrzał w górę, jakoby Bogu litościwemu polecał jedynaczkę swoję, i dał przyzwolenie. Znów uściskał i ucałował kolana przyszłemu teściowi młody narzeczony, podziękował jak mógł najserdeczniej za córkę, i spojrzał uszczęśliwiony w stronę, gdzie Kasia stała. Stało biedne dziewczę w zadumaniu. „Oto się ciebie zrzeka, myślała sobie, stary kochany ojciec; sam pozostanie jak kołek. Biedne ojczysko! A matka nieboszczka?....

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WASHINGTON.

Wahington, 23 paźdz. Amerykański konsul w Marokko, William Reed Lewis, przybył do Washingtonu, aby się tłómaczyć przed ministeryum stanu w obec kupca Benezueli w Fez, który go oskarżył, iż go pozbawił wolności i nadużywał swej władzy.

Wahington, 24 paźdz. William R. Pethick, amerykański wice-konsul w Tien Tsing w Chinach, donosi do ministeryum stanu, że Li Hung Tszang, minister stanu i wicekról w Tsien-Tsien go prosił, aby mu się wystarał o zupełny zbiór przepisów i wszystkich w roku przeszłym wyszłych druków władz zdrowia amerykańskiego wojska i floty, mianowicie zaś przepisów o zakładaniu i kierowaniu szpitalami i służbą dla chorych, jako i sprawozdanie naczelnego lekarza o ostatniej wojnie. Wicekról chce bowiem urządzić władzę sanitarną dla wojska chinskiego na sposób europejski. Naczelnikiem władzy t. j. lekarzem jeneralnym, ma być cudzoziemiec, który dostanie do pomocy wystarczającą liczbę podlekarzy. Mają być urządzone szpitale i kliniki w różnych miejscowościach, zostanie także założona szkoła medycyny a flota jako i stacye wojskowe w północnych Chinach mają zostać opatrzone w lekarzy krajowych. Początek zostanie zrobiony ze znaczną liczbą młodych ludzi, którzy w ostatnich latach na koszt rządu chińskiego zostali wychowani w Ameryce i po powrocie do kraju uczyli się medycyny. Żądane pisma zostaną wysłane z Washingtonu do Chin.

Washington, 24 paźdz. Pocztmistrz jeneralny dał kontrakt dostawiania znaczków pocztowych na cztery lata „American Bank Note Co." w Nowym Yorku. Kolor jednocentowych znaczków pozostanie tym samym co dawniej t. j. niebieskim; dwucentowe zaś znaczki mające dotychczas kolor zielony, będą czerwonemi.

Washington, 25 paźdz. Nadeszła wiadomość o ślubie pomiędzy panną Gerandoliną Caldwell (która ofiarowała znaczną część swego majątku na nowy uniwersytet katolicki w Washingtonie) z jenerałem księciem Murat, który się ma odbyć w przyszły wtorek na nuncyaturze papiezkiej w Paryżu. Proszono biskupa Spalding z Peoria, aby udzielił ślubu. Nuncyusz udzieli błogosławieństwa.

— Podczas roku „biznesowego", który się ukończył z dniem 30 czerwca, 32 parowce Stanów Zjednoczonych zostały dotknięte nieszczęściami, podczas których 301 osób utraciło życie — z tych 92 pasażerów i 209 ludzi ze służby okrętowej. W ogóle jest 6725 parowców w Stanach Zjednoczonych.

— Teraźniejszy naczelny klerk w wydziale stanu w Washingtonie niejaki Lee przez niepotrzebną gadaninę rozpowszechnił pogłoskę, że w stosunkach pomiędzy Stanami Zjednoczonymi i Rosyą panuje wielkie rozprężenie. Obywatel pewien ze stanu Indiana przybył w tych dniach do wydziału stanu i prosił pana Lee, aby posłał paszport jego do wizowania do rosyjskiego poselstwa. Jest to sprawa zwyczajna, lecz Lee, który może nie był w dobrym humorze, odpowiedział: „W obecnej chwili nie jesteśmy w stanie prosić Rosyę o jaką łaskę." Ów obywatel z Indiana rozgłosił natychmiast wszędzie, że pomiędzy Stanami Zjednoczonemi i Rosyą panuje wielkie nieporozumienie.

AMERYKA.

Ukradli $2000.

San Antonio, 26 paźdz. Agenta stacyjnego Santa Fé kolei w Floresville, Tex., napadło wczoraj na wieczór w jego biórze dwóch zamaskowanych ludzi i zmusili go do wydania im pieniędzy kompanii kolejowej i kompanii ekspresowej, w ogóle $2000. Szeryf ściga rabuśników psami (blood hounds).

Rockford'ski Mesyasz.

George Jacob Schweinfurth wydający się za Chrystusa, który musiał uchodzić z Rockford, Ills., gdyż mu zagrożono, że zostanie osmolony i opierzony, znajduje się obecnie w Alpena, Mich., i przedstawia się u swych zwolenników za męczennika. Umie tak podburzać ich fanatyzm, że nie trzebaby się dziwić, gdyby go w istocie do krzyża przybito. Twierdzi wprawdzie, że i przez ukrzyżowanie nie utraciłby życia, gdyż już dawno odniósł zwycięztwo nad śmiercią, lecz kilka lat temu miał właśnie w Alpena doświadczenie, które powinno go było zniewolić do zastanowienia się nad swoją nieśmiertelnością. Opowiadał bowiem kilku majtkom i marynarzom, że nie utonąłby, choć nie umie pływać. Ci, nim mu uwierzyli, chcieli się przekonać o prawdzie jego twierdzenia i dla tego wrzucili go do rzeki. Zdaje się, że atoli miał ołów u nóg, bo wołając o pomoc poszedł na dno. Dopiero gdy za trzecim razem znów ukazał się nad wodą i wszelką utracił siłę, wydobyto go z wody.

Oskarżony o sekciarstwo.

Po pierwszy raz w historyi szkólnej w St. Louis został nauczyciel oskarżony, że w przeciągu odczytu wychwalał jedno wyznanie aby poniżyć drugie. Jest nim profesor D. H. Harris, który podczas odczytu o sztuce i architekturze także wspomniał o budownictwie chrześciańskiem i przytem rzekł: „Protestanci idą do ich kościołów i słuchają kazania, które pastor na tę okazyą przygotował; katolicy idą także do kościoła, płacą dolara za ich spowiedź, wracają potem do domu i myślą, że grzechy ich zostały im odpuszczone." W klasie znajdowała się dość znaczna liczba dziewcząt katolickich. Jedna z nich powstała natychmiast i zawołała: „To nieprawda!" — poczem większa część uczennic wyszła z klasy. Profesor Harris będzie się musiał wytłomaczyć przed radą szkólną.

Ukrywał się w własnym domu.

W lutym 1887 odkryto w Allentown w Pennsylvanii że niejaki Waldemar K. Grossman sprzeniewierzył $25,000 — własność jego pracodawców Johnston & Swartz. Od owego czasu zaginął Grossman. Dopiero teraz odkryto że się ukrywał przez dwa lata i pół w własnym domu w Allentown. Na drugiem piętrze jego domu znajduje się piękna czytelnia i tu pomiędzy swemi książkami przepędzał długi ten czas, brat czy też siostra jego dostarczając mu wszystkiego co potrzebował.

Ślub głuchoniemych.

W St. Joseph, Missouri, odbył się w tych dniach ślub głuchoniemych: Idy Hoper z Józefem Schleicher. Ślub dawał im w kościele ks. Linerkamp. Gdy zachodziło pytanie czy Ida będzie swego Józefa miłowała, szanowala i będzie mu posłuszną aż do śmierci, wymówił nasamprzód owe słowa, poczem okazał parze ślubnej papier, na którem były wypisane. W ten sposób zadawał im wszystkie pytania a młode państwo odpowiadało, kiwając głowami. Poznali się w zakładzie dla głuchoniemych w Fulton, Missouri, gdzie wspólnie przebywali przez trzy lata.

Niezgoda.

Z Wilkesbarre, Pa., donoszą: Trzy miesiące temu zniósł biskup O'Hara ze Scranton, Pa., z urzędu ks. Warnegiris, proboszcza przy polsko-katolickim kościele w Plymouth i zakazał mu następnie wypełniać czynności kapłańskie. Gmina podzieliła się na dwie partye, z których jedna zajęła kościół i plebanią. We wtorek popołudniu przybył biskup do Plymouth chcąc wziąść w posiedzenie kościół i plebanią. Przywołanej policyi nie chciano otworzyć plebanii; gdy ta chciała uwięzić sześciu tam się znajdujących ludzi powstała bójka, podczas której złamano nogę dyrektora policyi Melvine i zraniono go. I inne osoby zostały pokaleczone.

W środę rano uzbrojeni Polacy, którzy zajęli plebanią, oddali takową biskupowi O'Hara i nowy kapłan został wprowadzony. Później zaś zajęli dom powtórnie i zmusili księdza Burbacha do opuszczenia go.

Z Polaków, którzy brali udział w wtorkowych rozruchach zostało trzech skazanych na zapłacenie po $10,00 kary, Marcin Wilch zaś na $28,00. Oprócz tego został ten ostatni powtórnie uwięziony za napad morderczy na dyrektora policyi i stawiony pod kaucyę w wysokości $1000.

Szeryf nie chce się mięszać do sprawy. Usiłowania, aby załatwić spór spełzły na niczem, gdyż ci którzy się znajdują w plebanii nie chcą pod żadnym warunkiem ustąpić i oświadczają, że drugie stronnictwo ma własny sobie wystawić kościół. W sobotę zajmowali Polacy jeszcze plebanią, którą zabarykadowali. W niedzielę miał się odbyć wiec ogólny dla załatwienia sprawy.

W obronie matki.

W negierskim kościele metodyskim w Duluth, Minn., odbyła się w tych dniach szczególna scena. Odbywała się właśnie konferencya opiekunów gminy, aby zająć się tak nazwanym sądem moralnym nad niejaką Hall, gdy nagle wstała jej córka i poczęła pastora okładać bykowcem.

Ukarana ciekawość.

Z Franklin, Pa., donoszą: W piątek znalazły dzieci szkólne w szkole w pobliżu farmy Gallowaya bombę naładowaną dynamitem. Przy usiłowaniu otworzenia jej za pomocą noża pękła takowa i dwóch chłopców, Fitzgerald i Rogers, zostało śmiertelnie a ośmiu innych niebezpiecznie ranionych. Mały Fitzgerald utracił rękę całą i twarz jego została straszliwie pokaleczona. Rogers utracił prawe oko a twarz jego została okropnie zeszkaradzoną. Bomba ta miała prawdopodobnie służyć do zabijania ryb.

Ludożercy z przymusu.

Baltimore, 25 paźdz. Palacz Karól Graves i majtek Ludwik Loder opowiadają straszliwą powieść o ich życiu po zatopieniu się parowca Earnmoor, do którego załogi należeli. W pierwszych dziesięciu dniach, opowiada Loder, nie mieliśmy (a było nas jedenastu) w łodzi więcej jak latającą rybę i kilka ptaków morskich. W szesnastym dniu schwycił mnie majtek Davis za kark i chciał mnie nożem uderzyć w głowę; zadał mi atoli tylko ranę w plecy, której bliznę jeszcze teraz widać. Niektórzy z majtków rzucili się na Davis'a podczas gdy inni wołali: Zabij go! Zabij go! Musimy mieć jaki pokarm! Umieramy z głodu! Plagge, Davis i inni, którzy zajmowali jednę stronę łodzi, umówili się, jak się zdaje, aby mnie zabić, ponieważ byłem dość cielistym. Plagge, palacz, miał mieć następną straż nocną. Nazajutrz nie było go. Nikt nie spostrzegł kiedy skoczył do morza.

W siedmnastym dniu umarł Williamson z wycieńczenia sił podczas snu. Zgodziliśmy się na to, że zjemy jego ciało. Kucharz, William Wright, musiał ciało pokrajać. Nasamprzód potłukliśmy jego czaszkę i ssaliśmy krew póty, póki płynęła; nie trwało to długo. Następnie odkrajał kucharz ciało ze żeber. Nazajutrz zostało ciało pokrajane w kawałki i suszone na słońcu. Po wykrajaniu płuc, serca i innych części zawierających krew, która miała być wyssaną, rzucono resztę ciała do morza. Dwa dni po Williamsonie umarł trzeci maszynista William Hunt. I jego ciało zużytkowano na pokarm.

W trzy dni potem poczęły puchnąć nogi wszystkich i niektórzy podostali wrzody, prawdopodobnie wskutek zakażonej krwi trupów.

Ani Graves ani też Loder nie przypominają sobie, jak ciało ludzkie smakowało gdyż byli w wielkiem rozjątrzeniu umysłowem, gdy takowe jedli. Przypominają sobie tyle tylko, że krew obiegała szybko w ich żyłach, gdy znów dostali zwyczajnego pokarmu.

Szatański czyn.

Dnia 25go paźdz (w piątek) rano został w Kokomo, Indiana, wykolejony pociąg towarowy Lake Erie i Western kolei. Tuż przed miastem, gdzie się zwrotnik (switch) znajduje, łotr jakiś wsunął pomiędzy się krzyżujące rejły ciężki przedmiot, wskutek czego pociąg się wykoleił. Wskutek wstrząśnienia eksplodowało dwanaście rezerwoarów olejowych i powstał gwałtowny pożar, który zniszczył dwa wagony napełnione towarami i cztery wagony z węglami. Maszynista Mehl, i palacz Edward Burnett i pierwszy hamownik Spellman padli wskutek wstrząśnięcia pod wagony, na których olej się znajdował. Znaleziono później zwęglone resztki ich ciał.

Polak na szubienicy.

Pottsville, Pa., 23 paźdz. Piotr Baranowski został dziś rano powieszony za zamordowanie dnia 12 maja zr. w „Bushey Tract" dwóch niewiast: Putławiczowej i Agnieszki Kacz.

O 8mej godzinie odprawił mszę świętą za umierających ks. Lenarkiewicz, proboszcz przy tutejszym kościele, poczem skazaniec posilił się cokolwiek. O 10 godz. 22 minuty odprowadzono go na szubienicę, na którą wstąpił odważnym krokiem. Ks. Lenarkiewicz zmówił z nim jeszcze modlitwy za konających a o pół jedenastej usunięto deskę z pod jego nóg. Po 7½ minutach oświadczyli lekarze że życie zgasło a o 10 minut do jedenastej zdjęto ciało z szubienicy. 400 do 500 ludzi było obecnych.

Baranowski napadł żonę robotnika w kopalni Antoniego Putławicza i ich służącą Agnieszkę w osamotnionym ich domu, w którym się stołował, w pobliżu Middleport, ośm mil od Pottsville położonym, zabił je siekierą, zabrał pieniądze w domu się znajdujące i podpalił dom. Podejrzenie padło natychmiast na niego, ponieważ w tym dniu kazał sobie zapłacić myto za pracę w tej samej kopalni, w której Putławicz pracował, i się ulotnił. Dnia 15go maja uwięziono go w Mauch Chunk; przyznał się natychmiast do winy, lecz oświadczył że w sporze z gospodynią domu tak się rozjątrzył, iż czyn popełnił w uniesieniu niewiedząc co czyni. Oddał $125, które z wydanemi już $34 stanowiły całą jego zdobycz. Baranowski już podczas procesu i po skazaniu go na śmierć udawał obłąkanego, lecz lekarze oświadczyli, że jest zupełnie zdrowym na umyśle. Adwokat jego starał się o ułaskawienie, lecz gubernator nie chciał tego uczynić. Baranowski urodził się 1862 roku w starym kraju i był dopiero 4 miesiące w Ameryce, gdy zbrodnię popełnił.

Nowa maszyna.

Walter Strange mieszkający w Sioux City, Iowa, wynalazł maszynę kładącą tamę ogniom preryowym. Maszyna ta jest zrobioną z blachy żelaznej, w której się pali ogień i z której płomienie przez rury są skierowane ku ziemi. Jeżeli więc farma jest zagrożona ogniem preryowym, farmer zaprzęga dwa konie do maszyny znajdującej się na kołach i okrąża nią obszar taki, jaki mu się zdaje być wystarczającym. Ogień w maszynie się znajdujący pali do szczętu wszystką trawę w szerokości 6 stóp, tak iż ogień preryowy zostaje zatrzymanym tak, jak to dawniej przez oranie robiono. Maszyna ma przyrząd do usunięcia węgli, któreby przypadkowo wypadnąć miały i potrzebuje na dzień najwięcej galon i pół oleju na opał.

Kandydatka na burmistrzostwo.

Pani Emma Beckwith w Brooklyn'ie, N. Y., kazała ogłosić, że jest kandydatką na urząd burmistrza. Sama wątpi, że zostanie obraną; gdyby zaś się to miało stać, to zaprowadziłaby różne zmiany w zarządzie miejskim. Umieściłaby niewiasty w radzie szkólnej, w sądzie policyjnym, na każdej stacyi policyjnej i zamianowałaby je dozorczyniami w więzieniach. Niewiasty zasiadałyby w radzie zdrowia i w radzie dla budownictwa publicznego; niewiasty musiałyby także czyścić ulice, bo uczyniłyby to lepiej i prędzej, jak mężczyźni, którzy tylko udawają, że pracują. Pani Beckwith oświadcza, że właściwego programu przed wyborami nie ogłosi, lecz się zadowalnia kilka obietnicami i przedewszystkiem chciałaby przeprowadzić trzy punkta: Chce oczyścić miasto i utrzymać takowe czystem; chce wyrwać dozór nad edukacyą z rąk polityków i złamać szkodliwy wpływ, jaki bywa wywieranym w sądach policyjnych i w więzieniach. Rezolutna ta kandydatka oświadcza zresztą, iż ani kroku nie uczyni, by sobie zdobyć głosy wyborców.

Kosztowny pokój dla chrapania.

Około siedm lat temu upoważnił niejaki John A. Morris w Nowym Yorku budowniczego Manly H. Cutter, aby mu do mieszkania jego letniego w Throggs Neck dobudował pokój sypialny, który miał być kosztownie, a przedewszystkiem tak urządzonym, aby nikt nie słyszał chrapania właściciela, gdyby tenże w nim spał. Jedyny wchód do sypialni miał się składać z małych drzwiczek prowadzących do niej z łażni i odgłos chrapania miał być zagłuszony przez szczegółowe urządzenie ścian. Praca miała zostać wykonaną podczas gdy Morris w Florydzie się znajdował. Cutter miał za urządzenie tego pokoju dostać, jak Morris twierdzi, $5000. Po zawarciu kontraktu wymyślił Cutter przyrząd, za którego pomocą odgłos chrapania miał wychodzić przez dach. Gdy Morris powrócił z Florydy pokój nie był jeszcze ukończony, chociaż już $12,000 nań wydano. Była to budowla z cegieł i kamieni z pięknem sklepieniem spoczywającem na niezmiernych filarach. Nad niem znajdował się komin 50 stóp wysoki, na którego dole (ognisko) znajdowała się żelazna tablica ważąca dwie tuny. Oprócz tego zamówił bułowniczy dla sypialni śródbelk (fryz) z rzeźbami i okna z alegoryczną malaturą. Łaźnia miała zostać opatrzona w kupolę i obita skórzanemi makatami, na których miały się znajdować malowidła ręczne; okna miały się składać z różnobarwnego śniącego szkła. Gabinet poboczny miał mieć sztuczną posadzkę a w jednym kącie miało być umieszczone pudło dla trzewików z polerowanych łupek. W murze miała być umieszczona szafa dla rzeczy z sztucznemi ozdobami z mosiędzu i bronzu. Wszystkie te zmiany miały kosztować $27,000. Morris powróciwszy nie chciał mieć sztucznych ozdób i kazał ukończyć przybudowanie z materyału, który się pod ręką znajdował, poczem zaskarżył Cutter'a o $16,000 wynagrodzenia, lecz skargę jego odrzucono. Cutter ze swej strony zaskarżył go o $1200 za pracę, twierdząc, że żona Morris'a kazała przedsięwziąć te zmiany. Proces trwał przez sześć lat i nareszcie otrzymał Cutter słuszność. Sąd apelacyjny atoli unieważnił ten wyrok i rozporządził w przeszłym tygodniu, że proces ma się na nowo toczyć przed sądem niższym.

Pobożni wieszatele.

Niedawno temu „lynczowano" niejakiego Roberta Bervier, który w Lexington, N. C., zamordował swą świekrę. Przy wieszaniu odgrała się niezwykła scena. Wieszatele zapytali się Bervier'a, gdy już stał pod drzewem, na którem miał wisieć, czy jest gotowym umrzeć i pozwolili mu się przygotować na śmierć, gdy odrzekł, iż chętnieby umarł, gdyby wiedział że dostanie się do nieba do swej żony i dziecka.

Handlarz podróżny, który właśnie przechodził, prosił o pozwolenie, aby mu wolno było modlić się z mordercą, i był tak gorliwym, iż modlił się przez trzy godziny, wieszatele często powtarzając „Amen" i „Bądź wola twoja Panie". Gdy Bervier nareszcie oświadczył iż jest gotowym, powieszono go przy odśpiewaniu hymnu kościelnego.

Przeciw węgorzom.

Ostatnia legislatura stanu New York uchwaliła jak wiadomo, że każdy, któryby wróblowi dał pokarm i przytułek, podlega karze. Tak samo rozporządziła legislatura stanu Maryland wytępienie węgorzy w wodach marylandzkich i przeznaczyła tymczasowo dla komitetu rybnego $5000 na ten cel. Przyczyną tej uchwały było to, że jeden z legislatorów odkrył, iż węgorze przeważnie się żywią jajami innych, pożytecznych ryb. Komisya wydała $5000, za które zabito 70,000 (?) węgorzy. Teraz atoli donosi, że prześladowanie staje się korzystnem dla węgorzy, gdyż zamiast ich ubywać, jest ich coraz więcej; dalej donosi, że kazała zbadać wnętrzności wszystkich schwyconych węgorzy, lecz w nich nie znaleziono żadnych jaj rybich; że to pewnie omyłka, iż się żywią z jaj rybich. Komisarze polecają dla tego zniesienie prawa.

Pożary.

Na początku przeszłego tygodnia spłonął tartak Bertrama, położony w North Muskegon, Mich. Strata $25,000.

— Z Duluth donoszą, że tam dnia 23go bm. rychło rano spalił się trzypiętrowy drewniany budynek Pendletona, położony na rogu Superior ulicy i First ave. W zgliszczach znaleziono zwęglone ciało człowieka.

— Z Winona, Minn., donoszą o spłonieniu wielkiego młyna L. C. Porter Milling Co. Budynek spalił się do szczętu w środę rano. Strata wynosi $150,000.

— Dnia 25go paźdz. zniszczył pożar w Paterson, N. J., fabrykę felpy „Peerless Plush Manufacturing Co." Robotnik Dasmond został niebezpiecznie poparzony, a strażak Edson spadł z drabki i nadwerężył się znacznie.

Odważny klerk pocztowy.

Z Minneapolis donoszą, że pewnej nocy przeszłego tygodnia, o godzinie dwunastej, wtargnęło dwóch łotrów do poczty w Fargo, Minn., związali klerka Miltona i palili podeszwy nóg póty, póki im nie wydał tajemnicy otwierania sklepienia, w którem pieniądze się przechowują. Wynieśli następnie z niego 40 do 50 listów registrowanych i otwierali takowe, gdy Miltonowi się udało uwolnić. Począł do nich strzelać. Złodzieje zagasili natychmiast światło i bili Miltona tak, iż runął bezprzytomny o podłogę, poczem ubiegli czemprędzej zabierając ze sobą tylko $125 w pieniądzach papierowych; $150 w złocie pozostawili na stole. Pokaleczenia Miltona nie są niebezpiecznemi.

Miał szczęście.

W Beaver, Pa., został Clement Ralston, zatrudniony przy budowie mostu przez rzekę Ohio przypadkowo w czwartek gdy składał rejlse z wagonu przerzucony przez krawędź; padając schwycił się na chwilę drutu telegraficznego. Spadł atoli z wysokości 93 stóp do rzeki na miejsce, gdzie woda była tylko dwie stopy głęboka. Wstał natychmiast, wyszedł z wody i powrócił natychmiast do swej pracy.

Z Wilkesbarre.

Gdy dnia 22go paźdz. wciągano wagony służące do przewożenia węgli do góry rozerwała się linia drutowa prowadząca na Wilkesbarre górę a wagony z niesłychaną szybkością popędziły na dół i rozbiły się u podnóżka góry. Na pociągu znajdowało się trzech robotników, których wydobyto z pod szczątków pokaleczonych, lecz żywych jeszcze. O wyzdrowieniu dwóch z nich nie ma mowy.

Złoty jubileusz kapłaństwa.

Baltimore, 23 paźdz. Monsignore McColgan obchodził dzisiaj rano w tutejszym kościele św. Piotra swój piędziesięcioletni jubileusz kapłaństwa i wraz z jubileuszem kapłaństwa 50 letnią rocznicę jego urzędowania w gminie, która z tuzina familii wzrosła na 8000 członków. Ks. McColgan miał mszą św. rano o 6tej godzinie. Sumę pontyfikalną zaś celebrował o ½11 godzinie kardynał Gibbons. Kazatelem był biskup Foley z Detroit. Przeszło 50 kapłanów brało udział w uroczystości. Po sumie nastąpiła uczta, w której brało udział 200 ludzi. Jubilat otrzymał mnóstwo kosztownych podarunków, pomiędzy nimi złotoszyte ornaty, złoty kielich warty $600 i około $1500 gotówką.

Z Erie, Pa.,

W pewnej dzielnicy miasta Erie panuje dyfterya, na którą także umarł W. Borron, członek katolickiego towarzystwa. Liczni jego przyjaciele nie chcieli go dać pochować bez ceremonii i zgromadzili się w domu zmarłego, aby zwłoki odprowadzić do cmentarza. Właśnie gdy pochód miał wyruszyć w drogę, przybył urzędnik zdrowia, który wszystkich rozpędził i rozporządził aby zmarłego szybko i bez ceremonii pochowano. Chciał przez to zapobiedz dalszemu szerzeniu się niebezpiecznej choroby. Przyjaciele nieboszczyka gniewają się jednakowoż.

Młody zbieg.

Rok temu znalazła policya w Louisville, Ky., dziesięcioletniego ładnego chłopca na ulicy i odprowadziła do stacyi policyjnej. Tu powiedział, że się nazywa Michał Wankowski i że uciekł od swych rodziców w Chicago. Pomimo natychmiastowych poszukiwań nie było można znaleźć jego rodziny i nareszcie przyjął go za własnego syna dr. Brzozowski. Przed kilku dniami przybyła atoli do Louisville pięknie ubrana dama, która się natychmiast udała do mieszkania doktora i zadzwoniła. Mały Wankowski otworzył i wpadł z okrzykiem radości w objęcia damy — jego matki. Po rozmowie z doktorem i wytłomaczeniu sprawy zabrała ta pani swego chłopca ze sobą do Chicago.

Listy polskie na poczcie.

481	Abraham H.	604	Laczko·ski K.
4·4	Andras A.	617	Manijak S
491	Bicek M.	619	Mastowski J.
492	Bielat T.	630	Nerad J.
494	B·rowski H.	632	Nowizańska M.
501	Chałupa M.	633	Nowak T.
510	Dejmek H.	634	Obarski S.
512	Dembińska S.	635	Orłowska M.
520	Brukwicki F.	645	Pluciński F.
531	Gabryszewski J.	648	Radziński N.
537	Gastowski F.	649	Raskiński M.
539	Grunwald A.	659	Roszek W.
546	Gryndzeński A.	660	Rotkowski F.
570	Janacki T.	667	Sapolink M.
571	Jaszcz F.	686	Szulc A.
572	Jażejewski A.	690	Szumiński J.
57?	Jalich S.	697	Smagacz S.
577	Juryga J.	709	Solta E.
580	Kalina M.	707	Sulan F.
581	Kan S.	708	Sulicz A.
583	Kawczyńska K.	709	Tabak F.
593	Komanszak J.	710	Tamita J
594	Korycki N. (2)	711	Tara F.
595	Korzeniewski J.	722	Wiligalski J.
596	Kawalewski F.	725	Wiszewski A.
597	Kanba W.	727	Wisny J.
600	Krymeszek J.	732	Wojtecka N.
601	Kryza J.	733	Wogwota F.
602	Kwik W. (2)	739	Zoliński E.

Proces w sprawie dr. Cronin'a

Jak już wzmiankowaliśmy w przeszłym numerze „Gazety Pol.", wybrano nareszcie we wtorek przeszłego tygodnia ostatniego z dwunastu przysięgłych, którzy będą sądzili ludzi oskarzonych o morderstwo dr. Cronina. Proces trwał wtenczas już 48 dni i przywołano w ogóle i egzaminowano 1092 ludzi, nim potrzebną liczbę przysięgłych z nich wybrano.

Pierwszym z przysięgłych jest James Pearson, farmer z Gleenwood, przyjęty dnia 9 września. Urodził się 55 lat temu w Illinois.

Od dnia 17go września należy John L. Hall do przysięgłych. Mieszka w Fernwood i urodził się 29 lat temu w Shelby pow., Illinois. Jest rysownikiem.

Charles C. Dix jest kasyerem u Wm. E. Rollo & Son, którzy zajmują się zabezpieczeniem życia od ognia pod No. 210 LaSalle ul., mieszka zaś pod No. 132 przy N. Carpenter ulicy. Urodził się w stanie New York.

Dnia 27 września, a więc w miesiąc po rozpoczęciu procesu został przyjęty Frank Allison, mieszkający pod No. 5495 Redwood Court, Hyde Park. Urodził się w stanie New York i jest maszynistą.

W tym samym dniu przyjęto Henryka D. Walker pochodzącego z Iroquois powiatu, Ills., i od 15 lat w Cook powiecie zamieszkałego. Jest tapicerem i mieszka pod No. 4425 Evans ave.

George L. Corke, przyjęty dnia 8 paźdz., jest pomocnikiem aptekarskim w Evanston. Urodził się w r. 1859 w stanie Illinois i mieszka od 8 lat w Cook powiecie.

Następnym z porządku jest William L. North, prezydent „Union Special Sewing Machine Co", którego bióro pod No. 69 przy Michigan ulicy się znajduje. Przyjęto go dnia 8 paźdz.

Charles F. Malor urodził się w Nowym Yorku i mieszka obecnie pod No. 429 Wabash ave. Jest manażerem w lejarni żelaza spółki Raffen & Clark. Obrano go 9 paźdz.

Elijah Bontecue, przyjęty 17 paźdz., urodził się w Troy, N. Y., i mieszka od 29 lat w Cook powiecie. Jest sprzedawaczem dla firmy Bissel & Co.

Trzydziestoletni Edward L. Bryan, mieszkający w Maywood, jest sprzedawaczem dla firmy C. J. L. Meyer & Co., No. 307 Wabash ave. Przyjęto go dnia 19 paźdz.

Benjamin F. Clark, ostatni przysięgły przyjęty dnia 22go paźdz., mieszka pod No. 4432 Evans ave., liczy lat 33 i zatrudnia się pod No. 218 La Salle ul. zakupnem i sprzedażą własności nieruchomej.

Wszyscy z powyższych, z wyjątkiem Henryka D. Walker, który do żadnego kościoła nie należy, są członkami jednej lub drugiej z sekt protestanckich.

W czwartek więc na dobre się zaczął proces przeciw mordercom dr. Cronina. Przez długie tygodnie publiczność śledziła tę sprawę; różne wypowiedziano zdania co do wyniku procesu, lecz prawie każdy oświadczył że oskarzeni, lub przynajmniej czterech z nich t. j. Beggs, Coughlin, O-Sullivan i Burke są winnymi. Wyniku procesu oczekują z niecierpliwością obywatele miasta Chicago, całego stanu Illinois i nawet całych Stanów Zjednoczonych — a niezawodnie też po za obrębami tego kraju. Nie chodzi w tym procesie tylko o to, aby udowodnić, że jeden lub więcej ludzi usunęli jednego z ich współobywateli, lecz chodzi także o to, aby okazać, że morderstwo było wynikiem spisku organizacyi, która ma członków w całym kraju i której wpływ sięga aż do wyższych warstw społeczeństwa; chodzi o to, aby udowodnić, że oskarzeni byli dobrowolnemi narzędziami w rękach wybitnych obywateli, których nazwiska są wprawdzie znane, przeciw którym atoli nie ma wystarczających dowodów. Ci wybitni ludzie, czyli „tajna siła" (mysterious power) jak ich prokurator stanu nazwał, nie zostaną może ukarani, lecz ze skazaniem oskarzonych i oni otrzymają piętno, że są współwinowajcami.

Już przed dziesiątą godziną hala sądowa była przepełniona mężczyznami i damami, przyjaciełami i nieprzyjacielami dr. Cronina. O dziesiątej wprowadzono do hali sędziów przysięgłych. Prokurator stanu, jego pomocnicy i sędzia byli już na swych miejscach. Gdy sędzia termin otworzył, rozpoczął prokurator stanu swą mowę do „jury."

(Mowę podajemy w skróceniu). Moi panowie przysięgli! Zostaliście wybrani przez stan po ostrym egzaminie, abyście sądzili ważną sprawę. Waszym obowiązkiem w obec publiczności jest wydać wyrok słuszny, mniejsza o to czy wskutek niego drzwi więzienia się otworzą dla oskarzonych, lub tez zostaną skazani na największą karę, jaką prawo przepisuje. Oświadczyliście, że nie trzymacie tej lub owej strony i wszyscy — cały świat spodziewa się, że odnośnie do tego oświadczenia będziecie działali. Nic więcej nie żądamy od was. Wiecie moi panowie, że według prawa każdy oskarżony jest uważany za niewinnego, dopóki jego wina nie zostanie udowodnioną. Powtarzam, panowie, iż będziecie musieli dobrze uważać, jak silnemi są dowody dla okazania, czy oskarzeni są winnymi lub niewinnymi. W tym procesie będziemy usiłowali wam udowodnić, że oskarzeni zamordowali dnia 4go maja Cronin'a w sposób haniebny i tchórzowski. Oskarzenie powiada, że pięciu tych ludzi są winnymi morderstwa.

Po dłuższem tłómaczeniu, czem jest morderstwo, mówca ciągnął dalej: Będziemy się starali wam udowodnić: a) że Cronin został zamordowany; b) że został zamordowany w tym powiecie i stanie i c) że oskarzeni go zamordowali lub należeli do spisku, aby go zamordować. Dowody będą prostemi lub też okolicznemi, których po większej części będziemy używali. Tu przytacza Longenecker kilka przykładów, których okoliczne dowody były tak dobremi, jak dowody bezpośrednie. „Morderstwo to zostało popełnionem pokryjomu, żaden śmiertelnik oprócz morderców nie widział, jak tchórzliwy morderca zadał śmiertelny cios. Potajemnie wywieziono trupa z miejsca mordu i umieszczono w dziurze ulicznej, gdzie na zawsze miał być przechowanym. Lecz okoliczności, których nie można nie zrozumieć, wskazują, że oskarzeni są winowajcami. A więc 4go maja został Cronin zamordowany; od wieczora tego nie widziano go żywym, nie znaleziono po nim śladu aż dopiero znaleziono zeszkaradzonego trupa w owej dziurze (catch basin) w pobliżu Edgewater. Mniemano, że się udał do Europy; z Canady przychodziły telegramy, że go tam widziano, chciano go także widzieć w Chicago. Lecz nieprzyjaciele jego twierdzili tylko, że go widziano. Przyjaciele jego szukali go daremnie, aż dnia 22go maja nadeszła wiadomość z Lake View: „Znaleziono trupa Cronina." To przeraziło jego nieprzyjaciół, którzy rozwinęli niezwykłą czynność; lecz i przyjaciele nie pozostali bezczynnymi.

Skoro zwłoki odkryto, poczęto się pytać o przyczynę morderstwa. Aby tę wyjaśnić musimy poznać historyę organizacyi znanej pod nazwą „United Brotherhood" a później pod nazwą Clan Na Gael, która weszła w życie w r. 1869.

Stowarzyszenie to zostało zorganizowanem, aby Irlandyę oswobodzić gwałtem i z bronią w ręku. Obecnie rozciąga się od oceanu do oceanu. W r. 1881 odbyła organizacya ta w Chicago narodową konwencyę, na której zostali wybrani komitetem wykonawczym: Aleksander Sullivan, Dennis C. Feely i Michael Boland, którzy wysełali tajne cyrkularze. Od tego czasu zmieniła się polityka stowarzyszenia. Trzej ci naczelnicy przyjęli plan dynamitowy (dynamite policy) i nazwali to czynną pracą (active work). Trzej ci ludzie prowadzili rząd gwałtowny, okradali kasę, posełali członków, którzyby mogli się stać niebezpiecznymi dla nich, do Anglii i kazali ich tam uwięzić. Cronin, także członek tej organizacyi, protestował przeciw takiemu gospodarstwu, a ponieważ chciał dokumentami udowodnić, że ludzie ci nadużywali swej władzy, został za poleceniem Aleksandra Sullivana wykluczony z towarzystwa. Dan Coughlin był jednym z największych przeciwników Cronin'a. Później wybrano komitet, do którego Cronin należał, aby sprawę zbadać. Sesya odbyła się w Buffalo. Cronin spisał wszystko, co się tam działo, i chciał, aby każda grupa została o tem, co urządzono, uwiadomioną. A. Sullivan zapobiegł temu i wysłał sprawozdanie dopiero w kilka dni po zamordowaniu Cronina, gdyż myślano, że ciało jego nie zostanie nigdy znalezione. Sprawozdaniu towarzyszyło pismo Sullivana, w którem przedstawiał Cronina za łotra, szpiega, zdrajcę i t. d. Chciał przez to podburzyć opinię publiczną i rozpowszechnić mniemanie, że Cronin uciekł i udał się do Anglii.

Dan Coughlin rozszerzał tę wiadomość wszędzie. Dla czego? Bo był członkiem wydziału, ktory wykluczył Cronina ze stowarzyszenia, był najgorliwszym przyjacielem „trójkąta" (triangle — tak nazywano ów wydział wykonawczy) i dynamiciarzem. Grupa (camp) 20 miała 8 lutego posiedzenie. Dan Coughlin zrobił wniosek, aby wybrano wydział dla sprawdzenia oskarzeń Cronina. John F. Beggs, senior guardian (prezydent) tej grupy, pisał do urzędnika okręgowego Spellman'a w Peoria, aby wyznaczył komitet. Spellman odpisał, że według konstytucyi jest to jego (Beggs'a) rzeczą i dodał w swym liście: „Pamiętaj, że są prawa pisane i niepisane." Beggs wybrał następnie komitet mówiąc: „Sprawa ta musi być zbadaną, chociażby i krew miała płynąć!" W kilka dni potem przybył człowiek, który się nazwał Simonds'em do No. 117 przy N. Clark ul., najął tam pokój, z którego było można widzieć, co się w przeciwległym domu dzieje. Ten sam człowiek poszedł do składu Revella i kupił tam meble, które kazał przewieźć do najętego mieszkania.

Dnia 20 marca udał się oskarzony Burke pod nazwą „Williams" do domu położonego pod No. 1872 znanego odtąd jako „Carlson Cottage" i najął takowy od właściciela za $12 za miesiąc, płacąc dzierżawę naprzód. Nikt nie wprowadził się do tego domu, lecz w kilka dni po jego zadzierżawieniu przywieziono te same meble, które Simonds kupił u Revell'a. Dnia 20 kwietnia zapłacił Burke znów na miesiąc „rent" za ów dom.

Udowodnimy, powiada prokurator, że Carlson sen. otrzymawszy pieniądze za drugi miesiąc, mówił do P. O'Sullivana o nieznanym człowieku, który najął mieszkanie, lecz się nie przyprowadził. „On jest „all right", znam go a zresztą bądźcie zadowolonymi, jeżeli pieniądze dostajecie." Prokurator chce udowodnić, że P. O'Sullivan zapoznał się z dr. Croninem w towarzystwie „Washington Literary Club", które Cronin zorganizował, i wkrótce zawarł z dr. Croninem kontrakt, na mocy którego tenże miał odwiedzać w razie choroby jakiegokolwiekbądź z ludzi pracujących dla O Sullivana. Dnia 4go maja powołał O'Sullivan przez telefon do siebie do Lake View Daniela Coughlin, który jak wiadomo, był dobrym jego przyjacielem. W tym samym dniu poszedł Coughlin do właściciela stajni Dinan'a i zamówił konia i „buggy", po które przybył około 7 godz. nieznany człowiek. Pięć minut potem przybył ten sam człowiek z pojazdem do dr. Cronina, oświadczając, że jeden z ludzi Sullivana potrzebuje pomocy lekarskiej. Cronin pojechał z nim i widziano go zaraz potem w pobliżu Carlson Cottage.

Dnia 3 maja (dzień przed zamordowaniem Cronina) odbyło się posiedzenie grupy 20 Clan na Gael stowarzyszenia, na którem niektórzy członkowie zapytali się prezydenta, John'a F. Beggs, czy komitet zdał już sprawę co do śledztwa w sprawie Cronin'a. Beggs odpowiedział, że nikomu nic do tego. Nazajutrz został Cronin zamordowanym. Dnia 5 i 6 maja opowiadał Coughlin wszystkim przyjaciełom i znajomym, że Cronin jako szpieg dla rządu angielskiego opuścił Amerykę.

W tydzień potem przyszli Burke alias Williams, Patr. Cooney i inni nieznani ludzie do Carlson'a i chcieli zapłacić dzierżawę na następny miesiąc, lecz Carlson nie chciał przyjąć pieniędzy. W kilka dni potem otrzymał Carlson list, w którym Burke donosi, że już nie potrzebuje owego mieszkania. Carlson następnie zapytał się znów P. O Sullivana, coby to byli za ludzie, którzy zadzierżawili to mieszkanie i odebrał znów odpowiedź, że oni są „all right." Prokurator chce dalej udowodnić, iż Beggs mówił do dwóch ludzi: „Cronin żyje, wiem dobrze o tem;" wy nie należycie do wewnętrznego okręgu, właściwego kółka, i nie wiecie o niczem, co się dzieje.

Kilka dni po morderstwie 6go maja przybył Martin Burke z pudłem blaszanem do blachnierza i kazał pudło to zalutować, lecz nie chciał blachnierzowi pokazać, co w pudle się znajduje. W tem pudle znajdował się ubiór Cronin'a.

Kunze byl dobrym przyjacielem Dan'a Coughlin i jechał z nim dnia 4 maja do „Carlson Cottage". Kunze znikł po morderstwie z dzielnicy północnej miasta i ukazał się pod przybranem nazwiskiem w południowej dzielnicy.

Mówca potem opowiadał jeszcze inne wypadki, mianowicie, że w wieczór 4 maja słyszano krzyk w przedniej izbie w mieszkaniu najętem i że nawet potem widziano w pobliżu domu Coughlina, O'Sullivana, Burke'a i Pat. Cooney. — Ludzie ci zbierali się często w karczmie położonej niedaleko od „Carlson Cottage" i miewali narady, które zostały podsłuchane, a świadkowie podczas procesu wypowiedzą co słyszeli.

Prokurator skończywszy swe argumenta, radził tylko jeszcze „przysięgłym", aby swą powinność sumiennie wykonali.

Adwokaci oskarzonych nie mieli nic do odpowiedzenia na mowę prokuratora i dla tego przystąpiono do przesłuchania świadków.

Pierwszym świadkiem był kapitan Villiers, dawniejszy szef policyi w Lake View. Ten oświadczył, iż dnia 22go maja został przywołany do woza patrolowego, w którym się znajdował trup. Poznał natychmiast ciało Cronina, z którym należał do towarzystwa „Royal League" i z którym często mówił spotkawszy się z nim na ulicy. Świadek bywszy szefem policyi starał się o wyjaśnienie tajemnicy zniknięcia Cronin'a, lecz zostawszy dnia 8 maja zamianowany naczelnym komisarzem budowniczym pilnował swej nowej pracy i dopiero 22go maja został przywołany do wspomnianego woza patrolowego.

James F. Boland, drugi świadek, znał dobrze Cronina, należał z nim razem do towarzystwa „Royal League" i odwiedzał go często. Dnia 22go maja poszedł do stacyi policyjnej w Lake View, gdzie mu pokazano trupa. Poznał w nim dr. Cronina. Trup miał na szyi „Agnus Dei" (szkaplerz), który nieraz u Cronina widział.

Joseph P. O-Keefe, krawiec mieszkający pod No. 126 E. Washington ulicy, był także znajomym Cronina i poznał trupa natychmiast, gdy go zawołano do stacyi policyjnej w Lake View. Zmierzył go zresztą i przekonał się, że miara się zgadza zupełnie z miarą ubiorów Cronina, które on dla niego robił.

James B. Holland, reporter dla „Chicago Tribune", oświadczył, że Cronin był jego lekarzem domowym. Zobaczywszy trupa poznał go po rysach twarzy, po szczególnym palcu u ręki i po amulecie (szkaplerzu).

Henry Rosz z Ravenswood, „foreman" robotników czyszczących ulice, powiedział, że dnia 22 maja ludzie jego pracowali na Evanston ave. i 59 ulicy, gdy uczuli nieprzyjemny odor. Myśleli, że może pies wpadł do dziury, do której wpływa woda (catch basin), lecz natomiast znaleźli ciało człowieka. Przywołano natychmiast wóz patrolowy i policyanci wydobyli ciało i odwieźli do stacyi policyjnej. Opis ciała zgadza się ze sprawozdaniem poprzednich świadków.

H. Conley, stróż nocny w powiatowym domu pośmiertnym (morgue), długoletni przyjaciel Cronina, poznał trupa natychmiast.

F. O. Wirch, balwierz, który Cronina często golił, poznał trupa także natychmiast, zwłaszcza iż tenże jeszcze w dniu 4go maja był w jego balwierni i kazał się ogolić.

Maurice Morris, inny przyjaciel Cronina, poznał trupa natychmiast skoro go widział.

Toż samo oświadczył Joseph O'Byrne, mieszkający pod No. 277 przy S. May ulicy.

Trzeba tu nadmienić, że Forrest, adwokat oskarzonych, starał się zniewolić świadków do zaprzeczenia tego co mówili, co mu się atoli nie udało.

W piątek rozpoczął się termin 15 minut po 10tej godz. Miejsce prokuratora zastępował adwokat Mills.

N. Wallenborn, mieszkający pod No. 474 przy Wells ulicy, znał dr. Cronina dosyć dobrze, gdyż często miewał z nim styczność i poznał trupa natychmiast, gdy go dnia 23 maja zobaczył w stacyi policyjnej w Lake View.

T. T. Conklin, w którego domu pod No. 470 W. Clark str. mieszkał, znał Cronina od dziesięciu lat. Ten powołany do Lake View, aby przyjrzał się trupowi, udał się w towarzystwie J F. Scanlana, Mortimer'a Scanlan'a, J. Cronin'a, brata zamordowanego, do stacyi policyjnej i poznał trupa po kształcie czoła, nosie, po czterech fałszywych zębach i nieforemnym jednym palcu. Mniej więcej to samo oświadczyli: J. F. Scanlan, mieszkający pod No. 4533 Indiana ave., agent zabezpieczenia życia i od ognia, Frank T. Scanlan i D. P. Ahern, krawiec. Niemiec Johan Fenninger był jednym z tych, którzy znaleźli trupa w wspomnianej dziurze na Evanston ave. Adwokat Forrest chciał skorzystać z tego, że świadek mówi łamaną angielszczyzną, aby go zniewolić do zmienienia niektórych z jego twierdzeń, co mu się atoli nie udało. Wm. Michels, współpracownik poprzedniego, potwierdził wszystko co ten powiedział. Policyanci Geo. Mails i exkapitan Wing sprawdzili, jak trupa wydobyto i zawieziono do stacyi policyjnej. Kotlarz Patrick McGarry znał Cronina od czterech lat i poznał go natychmiast, skoro go zawołano do stacyi policyjnej w Lake View.

Dentysta dr. C. W. Lewis, 445 N. Clark ul., zrobił dwa lata temu fałszywe zęby dla dolnej szczęki Cronina i poznał takowe natychmiast, gdy go przywołano dla indentyfikacyi trupa.

Dr. James J. Egbert, pomocniczy lekarz powiatu Cook, wyznał, że fałszywe zęby, o których powyżej mowa, wyjął z ust trupa. Będąc obecnym przy sądzie pośmiertnym nad trupem (coroners jury) dnia 23 maja, widział, że trup miał nad prawem okiem ranę, także ranę 2½ cala długą nad lewem uchem, i kilka innych na głowie i twarzy, w piersiach i komórkach sercowych znajdowało się dużo wody i krwi, serce było miękkiem i znacznie nadpsutem, płuca były normalnemi — i w ogóle całe ciało było takiem, iż choroba nie była mogła być przyczyną śmierci. W żołądku znajdowała się kukurudza i inny pokarm, który nie było można rozpoznać. Śmierć musiała nastąpić trzy godziny potem, gdy Cronin zjadł ostatni pokarm, gdyż tenże nie był jeszcze strawionym; części wąsów nie było, ani też większej części paznogci u prawej ręki. W ogóle było sprawozdanie tego świadka bardzo niepewnem.

Lepszym świadkiem był dr. Ch. F. Perkins, który także był obecnym przy śledztwie kryminalnem. Ten oświadczył, że rany musiały być zadane ciężkiem narzędziem, że niektóre żyły były poprzerzynane, wskutek czego nastąpił upływ krwi i śmierć. Okazało się w ogóle, że lekarze obecni przy śledztwie pośmiertnem, powierzchownie się tylko zajęli indagacyą. — John Carrol, karawaniarz pod No. 171 przy E. Chicago ave., przewiózł trupa ze stacyi policyjnej w Lake View do swego zakładu, gdzie dr. Lewis, dentysta Cronina, ciało zrewidował.

Nadmienić tu trzeba, że Forrest, adwokat oskarzonych, chciałby wywołać u „przysięgłych" mniemanie, że trup znaleziony nie był dr. Croninem i że rany na głowie i twarzy znalezione otrzymał trup gdy go z owej dziury wydobywano.

W sobotę był pierwszym świadkiem dr. E. G. Moore, mieszkający pod No. 643 N. Hoyne ave., który był obecnym przy rewizyi ciała. Ten oświadczył, iż śmierć nastąpiła wskutek ran znajdujących się na głowie i twarzy. — Forrest zrobił tu wniosek, aby świadectwo dr. Moore nie zostało przyjętem, czyli raczej wykreślonem z protokółu, ponieważ świadek czytał w gazetach sprawozdanie innego z świadków. Sędzia chciał już woli jego uczynić zadosyć, gdy zastępcy prokuratora stanowczo przeciwko temu zaprotestowali i oświadczyli, iż porzucą całą sprawę, gdyby sędzia rozporządził rzecz tak niesłuszną. Sędzia poznał swój błąd i świadectwo Moore'a zostało umieszczonem w protokóle.

Następnym świadkiem był Patrick Dinan, właściciel stajni pod No. 260 na N. Clark ulicy. Ten oświadczył, że zna Daniela Coughlin od 4 do 5 lat. Ten zamówił u niego 4 maja konia i „buggy." Wieczorem przybył nieznany człowiek po pojazd i był bardzo niezadowolonym, iż mu dano białego konia i powóz bez zasłon. Wyjechał 10 minut po siódmej i udał się w kierunku północnym na Clark ulicy.

Tego, który wziął konia, nie mógł Dinan poznać, lecz opisał mniej więcej jego ubiór. Nie wie, kiedy przyprowadzono konia napowrót, gdyż wieczór przepędził w pewnym saloonie na Chicago ave. Dnia 6go maja przyszedł do niego policyant, aby się wywiedzieć, czy u niego w wieczór 4 maja nie wynajęto białego konia. Na stacyi policyjnej trafił Daniela Coughlin, który mu rzekł, aby nie powiedział, iż jego (Daniela) przyjacielowi pożyczył konia. Na stacyi nie było kap. Schaack'a, z którym Dinan się chciał widzieć. W kilka dni potem spotkał na ulicy Coughlin'a, który mu powiedział, że jego przyjaciel odjechał do New Mexico, i że $3 należące się Dinanowi za pojazd odebrał, lecz mu je wręczy w dniu 1 czerwca. Kilka dni potem przyszedł do niego reporter gazety, podobno Times'u, który zażądał tego samego konia, którego używał dnia 4go maja „przyjaciel" Coughlina. Dostał go.

Posiedzenie po kilku manewrach Forrest'a zostało odroczone do poniedziałku.

Pierwszym świadkiem w poniedziałek był woźnica Napier Moreland, pracujący dla spółki O'Keefe i O'Brien. W maju pracował w stajni Dinana. Wie, że dnia 4 maja przybył nieznajomy człowiek wieczorem po konia i „buggy" zamówionych przez Dan'a Coughlin i gniewał się, że koń był białym. Wziął go atoli i przyprowadził napowrót o godz. dziewiątej i pół. Po kołach „buggy" było można poznać, że jechano po piasku; koń był bardzo zgrzanym. O dziesiątej przybył inny człowiek, który się zapytał, czy wszystkie konie i wozy były w stajni.

Pani T. T. Conklin oświadczyła, że dnia 4 maja o 7 godz. 20 min. przybył nieznajomy człowiek do jej mieszkania i chciał się widzieć z dr. Cronin'em. Ten oświadczył, gdy dr. zawołała, że jeden z robotników O'Sullivana się skaleczył i potrzebuje lekarskiej pomocy. Cronin po chwili wyszedł z nim i wsiadł do „buggy" przed domem stojącego. Koń był białym, „buggy" czystem, lecz już nie miało zasłon. Woźnica był 5 stóp i 7 do 8 cali wysokim i miał czarnawy ubiór na sobie. Doktor wsiadłszy dał obok stojącemu Frankowi T. Scanlan pęk kluczy. Od tego czasu nie widziano Cronina. Nazajutrz mówiła z O'Sullivanem i pytała się w obecności męża o dr. Cronina. O-Sullivan powiedział, że o niczem nie wie i że nie kazał go przywoływać. Odpowiadając na różne inne zapytania O-Sullivan odpowiadał wymijająco i nie śmiał jej patrzeć w oczy. — Konia tego samego i buggy widziała po niejakim czasie potem znowu przed innym domem (powoził, aby się przekonać, czy ktoś pozna takowe, reporter Beck od „Times'u"), poznał także konia i buggy jej mąż.

Następnym świadkiem był reporter Charles W. Beck, który już w innych ważnych procesach figurował i mniej więcej odgrywał rolę tajnego policyanta. Ten opowiedział, że 25 maja wziął owego białego konia i buggy i przejeżdżał się po ulicach, chcąc się przekonać, czy pojazd zostanie poznanym przez kogokolwiek.

Panna Sarah McEnerney zdała sprawę, że dnia 4go maja była z chorą swą siostrą u dr. Cronina i że wtenczas przybył do lekarza nieznany jej człowiek, który był bardzo niespokojnym, i oświadczył Croninowi, gdy ten wyszedł ze swego biura, że ma przybyć do jednego z robotników Sullivan'a, który został przejechanym. Opisała także mniej więcej ubiór nieznajomego.—Siostra jej Agnes McEnerney wypowiedziała mniej więcej to samo. — J. J. Cronin, brat zamordowanego, farmer z Arkansas, podał wiek i poznaki tegoż, i orzekł że dnia 24 i 25go maja poznał w Lake View zwłoki swego brata.

Frank G. Scanlan opisał odjazd Cronina i potwierdził w ogóle świadectwo pani Conklin. Dodał, że Cronin odjeżdżając rzekł, „Bóg wie, kiedy powrócę." Kilka tygodni potem poznał konia i buggy przed domem karaniawarza Carroll'a, dokąd z niemi przybył reporter „Times'u".

Następnym świadkiem był T. T. Conklin, który potwierdził świadectwo swej żony i oświadczył, że nieznajomy, który przybył po doktora, oddał mu kartę „biznesową" O'Sullivana, którą położył dr. Cronin nad kominkiem. Kartę tę poznał natychmiast, gdy mu ją podczas badania pokazano. Powiedział także, iż doniósł o zniknięciu Cronin'a byłemu kapitanowi policyi Schaack'owi, lecz ten niechciał go wcale słuchać. — Po wysłuchaniu go został termin odroczony do wtorku.

CHICAGO.

Zdaje się, że wdowa po zamordowanym milionerze Snell wyrzekła się swego zamiaru wystawienia mu w Union Parku pomnika za $25,000; komisarze parku przynajmniej nic nie słyszeli od niej od czasu, gdy ci w gazetach ogłosili, iż zgadzają się na wystawienie pomnika.

— Antoni Kezorski, robotnik mieszkający pod No. 40 Fleetwood ulicy został za niemiłosierne obchodzenie się, ze swemi dziećmi przez sędziego LaBuy skazany na zapłacenie $10 kary.

— Na zgromadzeniu komitetu rady powiatowej dla służby publicznej, które się odbyło w piątek przybyło tylko ośmiu członków. Panowie ci zajmowali się głównie przypadkiem wielkiej nędzy, o którym im doniósł agent powiatowy Foley. Niewiasta Julia Udby mieszka z dwoma dziećmi w wielkiej nędzy w chacie połżonej pod No. 342 przy W. Erie ulicy. Mąż jej, który pracował dla firmy Franklin McVeagh & Co., umarł niedawno temu na suchoty. Współpracownicy jego zebrali składkę, aby mogła się niejaki czas utrzymać i chcieli, jeżeli można umożebliwić jej powrót do Szwecyi. Komitetowi przedłożono petycyę, aby powiat zapłacił podróż. Komisarz Blair zwrócił uwagę komitetu na to, że familia Udby nie ma w Szwecyi krewnych, że więc „exportowanoby" do Szwecyi mieszkańców amerykańskich nie mających zasobów i nie mogących na życie zapracować; postępowanie, przeciw jakiemu obecnie wszyscy Amerykanie protestują. Petycya o wolną podróż nie została więc uwzględnioną.

— Na liczne zażalenia, że często trudno wydostać nogi koni z szczelin pomiędzy brukiem i torem kolei ulicznych i że konie dla złego bruku często padają, rozkazał McGann, naczelnik bióra dla ulic, kompaniom tramwajowym, że mają bruk odnowić i wprawdzie tak, ażeby kamienie lub drzewo użyte do brukowania się znajdowały ściśle przy torze.

— Strajk czeladników krawieckich trwa wciąż jeszcze.

— Złodzieje włamali się w piątek na wieczór do poczty w „stock jardach", róg Halsted i 42 ulicy, rozsadzili żelazną szafę i zabrali około $400 gotówką i mnóstwo zarejestrowanych listów.

— Republikanie zanominowali następujących kandydatów na urzęda miejskie i powiatowe: George L. Driggs, sędzia powiatowy; nowy centralny komitet powiatowy zamianuje kandydata na urząd sędziego w sądzie wyższym; John Stephens, recorder; na komisarzy powiatowych z zachodniej dzielnicy miasta: John Spry, 11 warda; Harold Michaelson, 16 warda; C. E. Cerveny, 10 warda; Chester Warner, 13 warda. Dla dzielnicy północnej: P. A. Sundelius, 23 warda; Jacob Schiesswohl, 25 warda; Henry Engelhardt, 20 warda. Dla południowej dzielnicy: George W. Spencer, 4 warda; dr. Simon Quinlan, 2 warda; kap. S. M. Fox, 6 warda. Po za miastem: John M Green, Blue Island; Nelson Cool, Bloom; George Struckman, Palatine; O. D. Allen, Oak Park; Henry C. Senne, Desplaines. Henry C. Senne ma być prezydentem rady powiatowej.

— Przeciw urzędowi w zakładzie dla obłąkanych wzniosła pani Charbonneau, Francuzka, skargę, iż mąż jej cierpiący na umyśle, a znajdujący się w tym zakładzie, został przez nich tak poniewierany, iż wskutek tego umarł.

— Marya Katopska, młoda Polka, która nie chce słuchać swej ciotki pani Goetz, mieszkającej pod No. 232 przy N. Centre ulicy, została przez sędziego LaBuy pod kaucyą $100 posłana do „domu dobrego pasterza".

— W saloon'ie M. Borkowskiego, 4817 Throop ulicy, wybuchł w niedzielę rano pożar, który uszkodził dom na $100. Ogień był podłożonym.

— Najtańszy i jedyny skład pianinów i organów na Milwaukee ave. posiada W. W. Simpson, pod No. 384.

— W poniedziałek umarł dobrze znany w północno-zachodniej dzielnicy miasta ob. Paweł Szweda mieszkający na Emma ulicy.

— W poniedziałek odbył się ślub ob. Adama Kotarskiego, prezydenta „Gwardyi Pułaskiego" z panną Zofią Gieszkiewicz, córką Konstantego Gieszkiewicza, skarbnika powyższego towarzystwa. Ad multos annos.

— W tym samym dniu przyniósł bocian ob. J. Łukaszowi Szrojdzie, wiceprezydentowi „Gwardyi Pułaskiego" trzecią z rzędu córkę.

— Towarzystwo „Polskich Ułanów" donosi w dniu 20go październnika, że zostali obranymi na rok następny urzędnikami następujący obywatele:

Jakub Czerwinski, prezydent, mieszkający pod No. 615 Noble str. — Józef Czemski, wiceprezydent, No. 50 Sloan str. — Władysław Kosobucki, Sekr. prot., No. 567 Holt ave. — Michał Wetta, Sekr. fin., No. 95 Cleaver str. — Franciszek Trochowski, skarbnik, No. 50 Sloan str. — Mateusz Galla i Piotr Galla, Opiekunowie kasy. — Jan Bulkowski, Chorąży, i Ignacy Wroblewski, Marszałek. — Wojskową administracyę Rycerstwa Polskich Ułanów stanowią: Jan Kochański, No. 101 Cleaver str.; Józef Czemski, oficer, No. 50 Sloan str.; Franciszek Trochowski, feldfebel No. 50 Sloan str.; Jan Bulkowski, Chorąży, No. 627 Dickson str.

— Niezmierny „Boom". Jak czytamy w tutejszej niedzielnej „Tribune" akry gruntu, w około South Chicago, tam gdzie będą budować kanał dla okrętów, które przed rokiem było można kupić nie spełna po tysiąc dolarów, w przeszłym tygodniu zostały kupowane po 8 i 10 tysięcy dolarów za akier. Na miejscach tych będą budowane wielkie fabryki.

— Sąd apelacyjny zawyrokował, że ogłoszeń zarządu miejskiego nie wolno drukować w języku niemieckim.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Berlin, 28 paźd. "Vosische Zeitung" donosi, że związek małżeński pomiędzy pruską księżniczką Zofią i następcą tronu greckiego nie ma nic do czynienia z polityką; przyczyną jest zobopólna miłość.

Londyn, 28 paźdz. "Times" pisze: Wynik obecnie w Washingtonie się odbywającej konferencyi delegatów państw nadmorskich okaże się dopiero w następnej konferencyi mającej się odbyć w Hadze w Hollandyi.

Londyn, 28 paźdz. Dzisiaj odbył się ślub księcia Franciszka Hatzfeld z panną Klarą Huntington, córką amerykańskiego magnata kolejowego, w katolickiej kaplicy w Brompton. Ślub został udzielony przez biskupa Emmons.

Rzym, 28 paźdz. Papież przesłał pannie Caldwell kosztowny dar wraz z własnoręcznym listem, w którym jej winszuje szczęścia w mającem się zawrzeć małżeństwie z księciem Murat.

Londyn, 28 paźdz. Far na wyspie Mitylene został dziś spustoszony przez trzęsienie ziemi. W Konstantynopolu i w różnych miastach włoskich pozapadały się domy. W Gallilopolis utraciło kilku ludzi życie.

Rzym, 28 paźdz. "Riforma" twierdzi, że pielgrzymki do Watykanu mają charakter demonstracyi politycznych i są dlatego nieprawnemi.

Baltimore, 28 paźdz. W sobotę wieczorem człowiek podobno obłąkany usiłował wysadzić w powietrze katolicki kościół św. Piotra. Zakrystyan gdy pomiędzy 6 i 7 godziną wszedł do kościoła, spostrzegł że ten jest napełniony gazem. Śledztwo okazało, że wszystkie kurki rur gazowych były odkręcone. Łotr, który je odkręcił, liczył na to, że gaz się zapali od "wiecznej lampy" palącej się na wielkim ołtarzu, lub w czasie gdyby zakrystyan rozświetlał kościół, i że natenczas nastąpi eksplozya, którąby kościół wysadziła w powietrze.

Minneapolis, 28 paźdz. W skutek nieurodzaju panuje w niektórych okolicach w północnej i południowej Dakocie wielka nędza. W poł. Dakocie około 1000 familii umrze śmiercią głodową, jeżeli nie dostaną pomocy. Bursa w Minneapolis wyznaczyła komitet, który zbiera dla nieszczęśliwych żywność i pieniądze.

Milwaukee, 29 paźdz. Dzisiaj obchodzi Wiel. ks. W. Lewandowski, proboszcz parafii św. Wincentego, 25tą rocznicę swego kapłaństwa. Urodził się dnia 21go maja 1841 w Gralewie, W. Ks. Pozn. Dnia 29go paźdz. 1864 odebrał święcenia kapłańskie. Z powodu praw majowych musiał opuścić kraj ojczysty i przybył do Ameryki. Przez dziesięć lat był duszpasterzem parafii św. Jadwigi w Toledo, O., poczem przybył do Milwaukee, gdzie od 20 miesięcy jest proboszczem w parafii św. Wincentego.

* W Town Salisburg w pobliżu Utica, N. Y., umarł w tych dniach farmer Lyman Davis liczący lat 114.

Pan Wojciech Stachura z Rockville, Conn., donosi nam, że pod czas wyprawianego tamże polskiego wesela, Polak, Jan Figiel, pochodzący z Poznania, złamał nogę

Ceny Targowe.

Chicago, 30 Października 1889

Pszenica, buszel	60—76
Kukurudza	30—32⅜
Owies	17½—22½
Żyto	36—42½
Wieprzowina	10.70
Smalec, 100 funtów	6.40—6.60
Masło zwykłe	4—6
" dobre	11—20
" śmietankowe	17—23½
Jaja, tuzin	18½—19
Siano, tymotka No. 1.	9.00—10.00
" " No. 2.	8.00—8.50
preryowe	7.00—8.50
Kartofle, buszel	18—30
Żywe świnie	2.00—4.30
Owce	3.80—5.60
Spirytus	1.02
Kawa, funt Java	26—30
" Rio	19—22½
" Mocha	2½
Cukier, cut-loaf, funt	8⅜
"standard granulated	7¾
"standard A	72
" żółty	5¼—6¼
Łój	4—4½
Sałata, tuzin	15—20
Marchew, beczka	90—1.00
Cybula, beczka	1.00—1.40
Fasola	1.70—1.80
Groch zielony, buszel	85—90
Indyki żywe, funt	9—8½
Kaczki	8—1½
Kury	7½
Len	1.28—1.29½
Wełna, funt	14—33
Cytryny, pudło	4.00—8.00
Tymotka, siemię	1.19—1.20
Jabłka, beczka	1.25—2.50
Krowy, 100 funtów	1.25—2.75
Ser,	3—8
Kapusta, sto	2.00—3.00
Kalafiory, tuzin	1.00—2.00
Ryż	4⅞—6
Jęczmień	20—55
Koniczyna	3.40
Pomidory, buszel	50—60
Gęsi, tuzin	5.00—7.25
Pomarańcze, beczka	3.00—8.00
Winogrona, "	23—35